

PLUSZCZ

Spoleczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiec

ROK LXIV

WARSZAWA, DNIA 11 KWIETNIA 1931 ROKU

NR. 15.

TREŚĆ NUMERU: Chwila decyzji — *Jadwiga Krawczyńska*. Kobiety na terenie międzynarodowym w 1930 roku — *Anna Paradowska-Szelałowska*. Dzień jego powrotu — *Zofja Nalkowska*. Jalmużna — *M. Benisławska*. Średniowieczna prawodawczyni — *Emilja Szenwicowa*. Wystawa „Rytu” — *S. P. O.* Odrodzona placówka — *N. J. Z teatrów* — *S. P. O.* Kobieta w świecie i w domu. Nasza Mównica. Nauczmy się mieszkać — *N. J. Nowoczesne szafy ściennie* — *Janina Ginett-Wojnarowiczowa*. Prace wiosenne w ogrodzie warzywnym — *Zofja Wróblewska*. Krajowe wina owocowe — *Pani Elżbieta*. Tanie obiady dla pracującej inteligencji — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Książki nadesłane do Redakcji. Kolorowy dodatek „Mody i roboty”. Arkusz wzorów i tablica kroju.

CHWILA DECYZJI

Inaczej patrzą młodzi — inaczej spoglądają ich rodzice na przełomowy moment wyboru zawodu. A jednak oba te czynniki muszą działać mniej więcej zgodnie. Decyzja musi zapaść nie później, niż między 14 a 18 rokiem życia, a niekiedy już znacznie wcześniej. Dla wielu indywidualności brak przygotowania do zawodu i przemyślenia dróg kariery od wczesnego dzieciństwa równa się wykołajeniu, a co najmniej olbrzymiej stracie sił, czasu, zdolności...

Nietylko dzieci o wybitnych zdolnościach artystycznych, technicznych, umysłowych i fizycznych, ale i dzieci przeciętne powinny być troskliwie obserwowane przez otoczenie — przede wszystkim zaś przez rodziców — pod kątem widzenia zamiłowań, skłonności i właściwości, uzdalniających je do takiego, lub innego kierunku pracy zawodowej.

Niestety, rzadko pod tym względem czujność bywa dostateczna i decyzja o wyborze zawodu młodzieży powstaje dorywczo, pod naciskiem okoliczności, biegnącego czasu i potrzeb materialnych rodziny. Gdyby rodzice zawczasu myśleli o tem, że dziecko ich ma jakąś określoną rolę do spełnienia w życiu i w społeczeństwie, więcej bacności poświęcaliby właściwemu wychowaniu, kształceniu charakterów i stwarzaniu odpowiedniej atmosfery, w której młoda istota, bez błąkania się po manowcach, mogłaby znaleźć właściwą dla siebie drogę, czy ścieżynę...

Nie znaczy to bynajmniej, żeby wybór zawodu miał być od dzieciństwa narzucony przez starszych — znaczy tylko, że kwestja ta powinna być należycie rozważona, przemyślana i jasno postawiona.

Dziecko, nawet małe — całe jest przecież przyszłością, dla której rośnie, i tak często pragnie być „jaknajprędzej dorosłe”. Wyobraźnia i intuicja dziecka działają niezawsze dość jasno, w każdym razie obracają się koło tego zagadnienia, czem tak łatwo bawią się dorośli, zamiast poważnie zanalizować „fantazje” malców.

Szczególna lekkomyślność panuje u nas pod tym względem w stosunku do córek. Dawniej, jeszcze nie tak dawno, pocieszano się, że „wyjdzie może zamąż”, i uważano, że wtedy kłopot będzie skończony i „najlepsza posada” znaleziona. Dziś już trudno oddawać się tak błogim złudzeniom, skoro te dwie sprawy: małżeństwo i zawód, stały się zupełnie oddzielnymi, często niezależnymi kwestjami. A jednak odsuwa się przynajmniej jaknajdalej konieczność powzięcia decyzji — jeszcze czas, poco się zajmować rzeczami, które i tak przyjąć muszą...

Z tą dorywczością wiążą się jeszcze różnorodne przesady środowiska (jeśli tak powiedzieć wolno), ambicje rodzicielskie lub złudzenia, iż ich dziecko, takie zdolne, miłe, niezwykle, będzie poprostu entuzjastycznie przyjęte przez świat i będzie miało tylko kłopot z wyborem świetnej kariery.

A młodzież? Ulega innym pomyłkom. Ma za zwyczaj dobre poczucie kierunku, w jakim popychają ją zamiłowania i skłonności wrodzone — przeważnie nie umie sobie jednak ich sprecyzować i dokładnie określić ich praktycznego zastosowania. Nie zna bowiem życia, nie zna struktury społecznej, nie ma pojęcia o walce o byt. Rozdźwięk między swemi pragnie-

niami i dążeniami, a rzeczywistością, odczuwa, jako żądzę nieprzejednanej walki lub beznadziejną konieczność rezygnacji. A ileż złudzeń!

Najbardziej bodaj pospolite: ma się lat 15 i patrzy się na scenę, gdzie w promieniach ogni i barw tańczą baletnice, skąd artystki czarują słowem poezji, finezją gestu, śpiewem... Zachwyt i zazdrość: być, jak one, piękną, uwielbianą przez tłumy. Tańczyć, śpiewać, grać—wydaje się rzeczą natchnienia i talentu — deski sceniczne wyścielone płatkami róż, ekran — pasmem triumfów wszechświatowych... Któża młoda i bujna dziewczyna nie płakała w nocy ze zmartwienia, że wyśmiano w domu jej zapędy filmowe i artystyczne? Wyśmiano, ale nie umiano jej powiedzieć, jakie są ciernie kariery, co to znaczy 8 godzin dziennie ćwiczeń tanecznych, jaką niewolą jest piękny głos śpiewaczki, jakim znojem w pocie czoła nagrywanie do filmu; jaka nędza, upokorzenia, niedole życiowe kryją się za wiecznie uśmiechniętą maską.

Entuzjazm młodości i w wielu innych zawodach widzi tylko ich piękne strony, tylko szczytowe rezultaty — nie może dostrzec codziennych trudów i dróg pracy.

Niema u nas dotychczas poradni zawodowych, które na podstawach naukowych i statystycznych wskazywałyby młodzieży i rodzicom właściwy kierunek kształcenia dzieci oraz perspektywy warunków materialnych i możliwości zarobkowych, zapotrzebowania w zawodach, co jest niemniej ważne, skoro praca zawodowa ma być wykonywana w danym społeczeństwie i ma dać utrzymanie jednostce. Istniejąca w Warszawie pierwsza poradnia zawodowa — nawiasem mówiąc, kierowana przez kobietę — udziela wprawdzie dużo wskazówek fachowych rzeszom młodzieży, przeważnie idącej do zawodów technicznych i rzemieślniczych, lecz, oczywiście, nie może nastarczyć wielu istniejącym potrzebom.

Bardzo pożyteczną inicjatywę podjął w tym roku „Komitet Kół byłych wychowanek szkół“, organizując odczyty dla maturzystek warszawskich na temat wyboru zawodu. Odczyty, wygłaszane przez fachowe specjalistki, odbywają się co miesiąc (w szkole im. Rudzkiej — Zielna 13). Jest to jakby ostatnie memento przed decydującym krokiem; ma ustrzec młodzież przed ewentualnymi omyłkami, dając przybliżony obraz możliwości, warunków i wymagań w zakresie studjów i praktyki zawodów, wśród których jest wiele nowych i bardzo dla kobiet odpowiednich.

Nasuwa się tu, oczywiście, pytanie, jakie zawody powinny wybierać kobiety? Nie można odpowiedzieć dziś inaczej, niż: wszelkie, do jakich mają ochotę, popartą zdolnościami i wytrwałością. Dyplomacja i mechanika są równie dostępne dla kobiet, jak pielęgniarstwo, modniarstwo i taniec dla mężczyzn. Naturalnie, nie dla wszystkich i nie dla każdej — ale na tem właśnie polega wybór. Konieczne jest

więc zaznajomienie się z praktycznymi stronami danego zawodu, konieczne rzetelne i przemyślane polichenie się z usposobieniem i skłonnościami jednostki.

Jeśli można ustalić pewne wytyczne zasady — to bodaj na pierwszym miejscu postawiłabym troskę o siły fizyczne i odpowiednie wychowanie fizyczne. Praca zawodowa wymaga *dobrego stanu zdrowia*, wymaga dużego zahartowania. Kobieta „domowa“, dawnego typu, mogła pozwolić sobie na późne wstawanie, migreny, mogła być słabowita i wątła. Przerwy w zajęciach domowych nie były katastrofą — niedokładności mogły być uzupełnione. W pracy zawodowej jest to niedopuszczalne — a w każdym razie będzie stanowiło wielką przeszkodę w powodzeniu, bo pracownik musi być stale zdolny do pracy. Dbalność o zdrowie nie może być rozpieszczeniem się — musi być ekonomją sił.

Drugi, bardzo ważny dla kobiet czynnik na szali decyzji — to ewentualności macierzyństwa. Pod tym kątem widzenia powinno się wpływać na psychikę młodych dziewcząt, trzeźwo, naturalnie i bez fałszywego wymijania kwestji, przedstawiając im perspektywy pracy i zawodu, lepiej lub gorzej dającego się pogodzić z obowiązkami macierzyńskimi. Niema wprawdzie zawodu, który zamykałby przed kobietą możliwości macierzyństwa, są natomiast takie, przy których *rola matki będzie ułatwiona*. Są to zawody, wykonywane w domu, nie wymagające stałych godzin pracy. Młoda dziewczyna, która zdaje sobie sprawę ze swego dążenia do macierzyństwa — bo są takie „urodzone matki“, jak i „urodzone stare panny“ — niezawodnie poszuka sobie zawodu, który nie utrudni zbyt jej pragnień życiowych, nie skomplikuje rozterką między dwoma równie ważnymi obowiązkami.

Jeszcze jedna, nieporuszana bodaj dotychczas sprawa: zawody dla kobiet bogatych.

Utarło się już, jako pewnik, że muszą pracować i zarabkować kobiety, nie posiadające majątku rodzinnego, nie liczące na „dobrą partję“ w małżeństwie. Bogate pozostawia się z majątkiem, lecz bez określonego zawodowego wykszolenia, co później niejednokrotnie mści się na nich gorzko. Katastrofy majątkowe są rzeczą na porządku dziennym, a ich ofiarą padają wykolejone kobiety, albo, jeśli dopisze im dzielność charakteru, kobiety pracujące w warunkach bolesnych dla ich kultury i wychowania, owe księżniczki-kelnerki, hrabiny-cyrkówki, arystokratki-pomywaczki.

A z drugiej strony nonsensem byłoby popychanie bogatych kobiet do zawodów, w których zarabia się 300, czy 500 złotych miesięcznie. Mniej, niż one wydają na rękawiczki i perfumy.

Jak wybrnąć z tego położenia, by nie zostać bez roli w społeczeństwie? Młode panny, bogate, powinny wykształcić się w specjalnościach, które mogą uprawiać bez względu na zarobek: zawody społeczne, służba państwowa, praca naukowa i artystyczna, albo pracować we własnych majątkach, gospodarując w

poszczególnych działach lub zarządzając. W razie potrzeby zarobkowania, specjalistka w tej czy innej dziedzinie znajdzie zawsze pracę płatną.

Czy w sprawie tak praktycznego znaczenia, jak zawód i zarobkowanie, wszystko kończy się na racjonalnym dostosowaniu zdolności i możliwości jednostki do celów wytwórczych społeczeństwa, czy to na polu materialnym, czy umysłowym? Czy, wybierając zawód, spełniamy tylko twardą konieczność, tylko wypełniamy rytuał, narzucony nam przez bezlitosne życie? Bywają jeszcze takie poglądy... bywają ubolewania nad „biedactwem“, które, zamiast czekać z blednicą na licach na męża, nie kwapiącego się do wyśniewanej bogdanki, nabiera rumieńców przy

ogrodnictwie, pewności siebie w handlu, rzutkości w kantorze, niezależności w laboratorium chemiczno-mydlarskiem.

Trzeba tak wychowywać młode dziewczęta, by chwila wyboru zawodu nie tylko zastała je przygotowane do tego doniosłego kroku — ale była także początkiem radości całego życia. Wybrać zawód, który się będzie kochało, który nie będzie tem odczepnem, „byle zarobić“ (bo wtedy zarabia się źle i mało), który ogarnie całe nasze jestestwo, zdolności zaostrzy, da wyladowanie siłom, pozwoli rozwinąć inicjatywę, zainteresuje i rozraduje wynikami — to nie tylko mądrość, ale i prawdziwe, głębokie, niewyczerpane szczęście.

Jadwiga Krwaczyńska.



KOBIETY NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM W 1930 ROKU

Jeśli zrobimy przegląd międzynarodowego ruchu kobiecego za 1930 r., to przedewszystkiem najważniejszą sprawą była rola, jaką odegrały kobiety na Konferencji Kodyfikacyjnej Prawa Międzynarodowego, odbytej w Hadze w marcu r. ub.

Belgia stworzyła nieoceniony precedens, wyznaczając pannę Renson, wybitną adwokatkę, członkiem swej rządowej delegacji. Anglja, Holandja, Czechosłowacja, Stany Zjednoczone Północnej Ameryki poszły w ślady Belgji. Wprawdzie rządowe delegatki mogły działać, tylko ściśle stosując się do wskazówek swych rządów, niemniej im się zawdzięcza, że zostały umieszczone zastrzeżenia w celu uniknięcia braku przynależności państwowej oraz ekonomicznych szkód przez kobietę, która poślubia cudzoziemca.

Ostateczne uchwały tej Konferencji zawiodły, ale związane z niemi zalecenia inspirują jednak rząd, by liczyły się z możliwością wprowadzenia do prawodawstw swych państw zasady równości płci w sprawie obywatelstwa.

Obok Konferencji rządowej Komisji Kodyfikacyjnej odbyła się wielka Konferencja, organizowana przez Radę Międzynarodową Kobiet i Międz. Związek Równouprawnienia i Pracy Obywatelsko-Politycznej Kobiet. W konferencji tej wzięły udział delegacje kobiet prawie z całego świata, wypowiadając się za zasadą: „Kobieta zamężna, lub nie, ma mieć także, jak i mężczyzna, prawo dobrowolnej zmiany obywatelstwa, lub jego zachowania“.

Polskę na tej konferencji reprezentowała adw. H. Wiewiórska; niestety, w rządowej delegacji polskiej nie było żadnej kobiety, mimo energicznych w tej mierze starań Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i Stowarzyszenia Kobiet z Wyższem Wykształceniem.

Doniosłe znaczenie miała interwencja kobiet w Konferencji Morskiej w Londynie. Francuskie, angielskie, japońskie i amerykańskie kobiety złożyły premierowi Mac Donaldowi petycje z setkami tysięcy podpisów kobiet, wypowiadających się za rozbrojeniem w momencie, gdy zaostrzyła się groźnie walka o prestiż między Francją a Włochami. Znamiennem też było życzliwe przyjęcie, z jakim to wystąpienie się spotkało u mężów stanu, w prasie i w społeczeństwie.

P. Mac Donald powiedział: „Kobiety nie powinny ustawać w pracy i w dążeniu do tego, by ich życzenia zyskiwały coraz większy wpływ na międzynarodową politykę“.

Zaznaczyły też kobiety swe stanowisko w obradach Biura Międzynarodowego Pracy nad kwestją pracy przymusowej, przeciw której wiele stowarzyszeń kobiecych złożyło swój protest, a między innymi i Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet zgłosił swą odezwę, opracowaną przez Dr. Daszyńską-Golińską.

Konferencja Okrągłego Stołu w Londynie wskazuje na wzrost przekonania o potrzebie międzynarodowego i międzyrasowego porozumienia. Z rado-

ścią witał świat kobiecy powołanie dwu kobiet indyjskich: p. Sha Nawaz i p. Subarayan do tej Konferencji, by wspólnie z mężczyznami decydowały o nowych formach życia i rządu w Indiach.

Rok 1930 daje kobietom szereg zwycięstw w walce o prawa wyborcze.

Unja południowej Afryki nadała w dniu 13 maja r. ub. prawa wyborcze czynne i bierne wszystkim kobietom białym, które ukończyły lat 21. Walczył o to przez 22 lata południowo-afrykański Związek Kobiet dla Wyzwolenia (South African Women Enfranchisement Association). Ośmnaście razy przedkładano parlamentowi projekt przyznania praw wyborczych kobietom — napróżno, aż wreszcie zwyciężyły. Miejmy nadzieję, że kobiety okażą więcej, niż mężczyźni uwagi dla słusznych żądań swych kolorowych współobywateli.

Grecja i Turcja przyznały kobietom prawa wyborcze do samorządów, a Turcja przyrzekła nadanie praw politycznych w roku bieżącym.

Budzi się Wschód kobiecy dalszy i bliższy: rok 1930 widzi pierwszy panarabski Kongres w Damaszku, a na rok 1931 zostaje zapowiedziany Kongres Kobiecy w Indiach.

Ale i Zachód daleki ujawnia na Kongresie w Honolulu bardzo współczesne stanowisko w sprawie higieny, przemysłu, oświaty i polityki, a przede wszystkim pacyfizmu.

Republika Ekwador wydaje nową deklarację o tem, że według konstytucji obie płcie mają jednake prawa, czego dotąd kobiety nie wykorzystwały.

Na Jamaice przyznano kobietom prawa wyborcze do samorządu. W Palestynie z pomocą organizacyj kobiecych kobiety-adwokátky zdobyły należne im prawo stawania w sądach, czego im dotąd zabraniano.

W Indiach podniesiono minimum wieku, uprawniającego do zawierania małżeństwa: dla dziewcząt do 14 lat, a dla chłopców do 18 lat. Jest to znaczne zwycięstwo, choć kobiece organizacje walczyły o 16 lat dla dziewcząt, a 21 dla mężczyzn, co znalazło sprzeciw w religijnych wierzeniach narodu.

Rumunja zniosła odważnie domy publiczne, które miały tak złą opinię.

Wielką przeszkodą we współdziałaniu kobiet w sprawach międzynarodowych jest ich brak doświadczenia politycznego i administracyjnego. Lecz i na teren pracy politycznej wkraczają coraz częściej kobiety. Mrs. Ruth Bryan Owen zostaje mianowana, jako pierwsza kobieta w Komisji zagranicznej w Izbie Posłów Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Turcja mianuje p. Weddi Beha, jako attaché tureckiego poselstwa w Waszyngtonie.

Finlandja wyznacza panią Lisitzin, jako zastępcę attaché w ministerstwie spraw zagranicznych.

Kolumbja mianuje p. Marję Pizano attaché ambasady w Madrycie. Szwecja powołuje na ministra panią H. Hesselgreen. Kanada wybiera po raz pierwszy kobietę, panią Wilson, do Senatu. Newfoundland też po raz pierwszy wybiera Lady Squires.

Norwegja, która miała dotychczas jedną kobietę w parlamencie, wybrała po raz pierwszy dwie kobiety, Polska zaś — zamiast 12-tu, ma obecnie 18 posłanek i senatorek. Natomiast zmniejszenie liczby mandatów kobiecych wykazuje Finlandja; również i ostatnie wybory w Niemczech dały kobietom 35 mandatów zamiast 39 poprzednich.

W r. 1930 na czele Labour Party w Anglii staje, jako przewodnicząca, pani Susan Lawrence.

Na XI Zgromadzenie Ligi Narodów w Genewie dwanaście kobiet weszło w skład delegacji, jako delegatki urzędowe lub zastępczynie; prócz tego 3, jako rzeczoznawczynie.

Anglja, Australja, Bułgarja, Danja, Finlandja, Norwegja, Niderlandy, Kanada, Litwa i Rumunja uznały za właściwe włączyć kobiety do swych delegacyj. Niestety, Polska dotychczas nie ma reprezentacji kobiecej w swych delegacjach urzędowych, mimo iż stowarzyszenia kobiece ciągle się tego domagają.

Po raz pierwszy w dziejach Ligi Narodów w roku 1930 powierzono przewodnictwo Komisji kobiecie: przewodniczącą Komisji spraw społecznych została hr. Apponyi, delegatka Węgier, i wywiązała się ze swego zadania doskonale.

Wreszcie, gdy po zwycięstwie hitlerowców w Niemczech zaciemnił się horyzont stosunków międzynarodowych, sześć największych stowarzyszeń międzynarodowych: Międzynarodowa Rada Kobiet, Międzynarodowa Liga Pokoju i Wolności, Chrześcijański Związek Młodzieży, Międzynarodowy Związek Równouprawnienia i Pracy Obywatelsko-Politycznej Kobiet, Wszechświatowy Związek Międzynarodowego Porozumienia i Federacja Kobiet z Wyższem Wykształceniem — wystosowały odezwę, w której protestują nawet przeciw dyskusji o możliwości nowej wojny, mimo paktu Kelloga, podpisanego przez 57 cywilizowanych narodów.

Cały rok 1930 zaznaczył się więc postępowaniem w sprawie kobiecej, ciągłą pracą i czujnością organizacyj kobiecych, stojących wiernie na straży praw kobiety i walczących o lepsze jutro dla całej ludzkości.

Anna Paradowska-Szelągowska.



ZOFJA NAŁKOWSKA.

DZIEŃ JEGO POWROTU*)

AKT II.

S C E N A 5.

KSAWERY (siada ciężko w fotelu, prawie pada).

BRONIA (miętko). *Pan jest taki błady. Czy pan źle się czuje?*KSAWERY. *Nie, nie, to nic. Już tam w więzieniu miałem czasami takie chwile. To nic, nic. To jest jakieś osłabienie serca.*BRONIA *Czy już niema tych kropli? Może jest recepta? Ja zaraz zejdę.*KSAWERY. *To nic, Broniu, to nic, tu przejdzie samo — przy takiej zmianie warunków. Tu jest powietrze. Ja jestem zdrowy, jeżeli tamto przetrwałem. Dlaczego ojciec nie przychodzi?*BRONIA. *On ma jakąś sprawę z Moniką. On jest taki szlachetny i surowy. Ja go poznałam. Ale on nie jest dobry, jeżeli nie był u pana wcale.*KSAWERY. *To moja wina. Ale widzisz, dziś przyszedł. To dobrze. Tak się cieszę.*BRONIA (zbliża się nieśmiało). *Proszę pana...*KSAWERY. *Jesteś bardzo poczcima i dobra, Broniu. Co to chciałaś mi powiedzieć?*BRONIA (z lękiem). *Ja?*KSAWERY. *Tak, zdaje mi się, że coś takiego mówiłaś tam (wskazuje drzwi z lewej) w pokoju.*BRONIA. *Nie wiem, czy to ja powinnam to mówić. A pan nie wie?*KSAWERY. *O czym?*BRONIA. *Nie, nie, to nic. I tak pan się dowie.*KSAWERY (leniwie). *Dobrze, to nie mów, wszystko mi jedno. Przeżywam, Broniu, takie rzeczy, że nawet nie zrozumiałbym, co byś mówiła. (Uśmiech). Nie zrozumiałbym twoich małych tajemnic.*BRONIA (ulega jego tonowi, dziecinnie). *Tam w więzieniu słuchał pan, gdy mówiłam. Na wolności już mię pan nawet nie dostrzega.*KSAWERY (patrzy na nią, uśmiecha się, wyciąga do niej, nie wstając, jedną rękę). *Chodź tutaj.*BRONIA (na ten gest podchodzi posłusznie, choć nieśmiało). *Jestem. (Staje z pochyloną głową).*KSAWERY (gładzi jej włosy, roztargniony, uśmiechnięty, bierze ją za rękę). *Nie, dziecko, tego nie zapomnę nigdy, jak byłaś dla mnie dobra — tam. Dla złoczyńcy.*BRONIA (zgorziona). *Och, co też pan mówi!*KSAWERY. *Tak, byłaś bardzo dobra. Robiłaś wszystko, żeby dać mi złudzenie, że jestem człowiek, jak każdy inny.*BRONIA. *Tak myślałam, to była prawda.*KSAWERY. *I teraz tak myślisz?*BRONIA. *Teraz także tak myślę. Ale inni tak nie myślą. Nie wszyscy tak myślą.*KSAWERY (roztargniony, trzyma wciąż w rękę jej rękę). *To trudno. Nie wszyscy mają twoją duszę dziecinna, która nie wierzy w zło.*BRONIA (chmurnie). *Są źli i ci, którzy nikogo nie zabili. Nie robią nic złego, a czasami są gorsi.*KSAWERY (śmieje się). *Tak mówisz? (Patrzy na nią, widzi jej zmieszanie, puszcza jej rękę).*BRONIA. *To straszna rzecz zrozumieć duszę człowieka, który nie zrobił nic złego. Nawet, który robi dobrze.*KSAWERY (pobłażliwie). *Taka straszna rzecz?*BRONIA. *Oni robią dobrze z zupełnej obojętności, albo z pychy.*KSAWERY. *Czasami tak jest, to prawda.*BRONIA (wciąż stoi blisko). *Ach, Boże! nie powinien pan wierzyć, gdy ktoś jest dobry, i zaraz mu ufać. Jakże można zaraz mu ufać? Myśleć, że on to robi z dobroci? Albo myśleć, że on to robi z miłości.*KSAWERY (śmieje się. Patrzy na nią wymownie). *Ja wcale nie myślę, że z miłości.*BRONIA (zmieszana). *Ach, nie, pan nie rozumie.*KSAWERY. *Może coś rozumiem. (Śmieje się). Broniu, miłe dziecko, pocóż to mówić? Ja jeszcze nawet tutaj nikogo nie widziałem, jeszcze nie chcę. Na ludzi mam jeszcze czas. (Patrzy na nią, zaraz o niej zapomina, odwraca oczy, myśli). Wróciłem, wróciłem, to jest szczęście. Chociaż idzie coś za mną. Ten hak tkwi we mnie i wleczka za sobą łańcuch, z którego już może nigdy się nie zerwie...*BRONIA (wpatrzona w niego, siada na brzeżku drugiego fotela ze splecionymi na kolanie rękami). *Tak, teraz jest pan tutaj z nami. Więc to jest szczęście...*KSAWERY. *Tak, to jest szczęście.*BRONIA (cicho). *Pan bardzo kocha Monikę, tak?*KSAWERY (śmieje się). *Tak, Broniu, możesz być spokojna, że ją kocham, że nie mógłbym inaczej. Mogłem zrobić rzeczy straszne (chwila) — ale przecież nie tę, nie tę. Nie byłbym zdolny do tej zbrodni.*BRONIA. *Pan jej to powiedział?*KSAWERY. *Ona wie sama. Dzięki niej żyję. Jej to zarzyczam moją duszę nową, mogącą żyć, Monice. (Patrzy na Bronię z serdecznym uczuciem). Och, dziecko, będziemy ją teraz kochali i umiłowiali — tutaj, razem, oboje —*BRONIA (zrywa się w męce). *Och, Ksawery! (Składa ręce, jak do modlitwy). Gdyby to było możliwe! (Łzy). Ale tego przecież nie będzie!*KSAWERY (zmieszany, zaskoczony siłą jej uczucia). *Dlaczego, Broneczko, dlaczego? Przecież ty zostaniesz z nami. Będziesz tutaj, jak dotąd.*BRONIA (opanowana, poważnie). *Tak, ja zostanę.*

*) Scena z dramatu, który w najbliższych dniach ukaże się na scenie Teatru Nowego w Warszawie.

J A Ł M U Ż N A

Panowie kończyli ucztę przy kieliszkach; gospodarz — pan rządcą ze Skały — i gość, pan rządcą z Myślanowic, opowiadali sobie jakieś pieprznawe anegdotki, niepotrzebnie zniżając głos, bo pani Karolowa nie interesowała się ich męską gadaniną; siedziała sobie przy otwartym oknie z robótką w ręku i cieszyła się.

Tak się cieszyła co wiosnę, od piętnastu lat, tj. odkąd za swego Karolka zamaż wyszła „do Królestwa“ z podoszmińskiego folwarczku w Wileńszczyźnie. Co wiosnę dziwiła się, „że tu tak wcześnie“, co wiosnę lubowała się łagodnością tutejszego klimatu, jakby jakimś *hors d'oeuvre'm*, ofiarowanym sobie przez Opatrzność, jak łaskawą nad zasługi gratyfikacją.

Dusza wzbierała w niej wdzięcznością, rozrzewnieniem.

— U nas tam jeszcze leży śnieg, sankami jeżdżą...

Przypomniała jej się naraz panna Agata, nauczycielka Stasia, tam, w pokoiku na górce.

— Karol! — przerwała swadę męża, pochylającego poufnie łeb tura na czerwonym karku ku młodszemu koledze, — Karol, idź ty na góra, proś panną Gasią: przyszlaby, posiedziała z nami, wypilaby likierku kieliszeczek, świątecznym wiadomo czasem. Cóż ona, biednieńka, na górce bendzie siedzieć, jak ten wilk?

— Tak, tak! Mnie, pan powie, tęskno za panną Gasią, — poparł panią Oskólską pan Bohdan Iczykiewicz, rządcą z Myślanowic, przyprószony srebrem na skroniach, czarnooki, przystojny i, bądź co bądź, młody kawaler — gość.

A ta „biednieńka“ panna Gasia była panną, ale bardzo, bardzo niemłoda, co jeszcze byłoby mniej żałosne — ale ona była z tych, co nigdy nie bywały młode, co nie wiedzą, skąd przyszła im siwizna, tak w ich życiu zatarła się granica pomiędzy młodością i starością. Była tak beznadziejnie szpetna od urodzenia, że chyba nigdy nie mogła być „młoda“. I nie była.

Panna Agata też siedziała w otwartym oknie, tylko nie cieszyła się niczem. Nie umiała się cieszyć. Swoich radości nie miała nigdy, znikąd, a cudzych zazdrościła do skureczu nienawiści.

Nienawidziła szczęścia ludzkiego, któremu na imię: miłość, dziecko, dom własny; pogardzała niem za to, że jej było obce i niezaznane. Gdyby przyszło — kopnęłaby je nogą. Kopnęłaby!

Ich „szczęście“ dawało jej tych uprzykrzonych chłopaków, te piskliwe, beznadziejnie próżne dziewczynki, uczniów i uczennice; legło się to robactwó, komu „na szczęście“, a jej na utrapienie! Do pierwszej to, do drugiej gimnazjalnej przygotować owe „pociechy“ i dalej, dalej do coraz innych dręczycieli, do wciąż innych miejsc kaźni. Nienawidziła to wszystko razem, znane z nieznanem, przeszłe i przyszłe mające, zależała, jak pleśń na duszy, nienawiścią, już spokojną, bo od zawsze — na zawsze.

Pan Karol, zanim za sobą zamknął drzwi, jeszcze raz wsunął swój turzy łeb przez szparę:

— Ta jak powiedzić, Helciu, że ty ją prosisz?

— Lepiej: że ja ją Kocham! — pośpieszył doradzić pan Bohdan Iczykiewicz.

Pan Karol zagrział śmiechem, a pani Karolowa pulchnym palcem pogroziła gościowi.

— Pan toby chyba i małpie sprobowałby zwracać głowa, jakby do menażerni zaszedł!

— I to: że zawsze z powodzeniem! Pani zaraz zobaczy.

— — — — —
Była wiosna i święta.

Złoty, cały z radości życia utkany promień słońca wdarł się do niej — do siedzącej na górce panny Agaty. Łasił się, kokietował, na duże, kościste ręce kładł swoje lotne, delikatne, ciepłe, odtajała ziemia pachnące pocałunki; miłośnie musnął fałdzistą, żółtawą szyję; bezrozumnie, jak usta pieścizotliwego dziecka, zalechotał spłowiałe, wąskie wargi.

Panna Agata, jak uprzykrzoną muchę, odegnać chciała precz taką pieścizotę; podniosła kańciastą, ciężką łapo-rękę... i nagle uczuła, że ją coś w gardle dławii, jak lzy, jak gorzki, kamienny, ciężki szloch.

— Bo przecież... poco na świecie są nigdy niecałowane usta!? — przeleciało jej pierwszym w życiu nad sobą samą rozrzewnieniem. Nigdy. Ani na jawie, ani we śnie — i tak od brzegu aż do brzegu. Tacy, co nie mieli co stracić, za czem tęsknić, czy co pamiętać, bo ich życie jest dla nich samych niczem.

Chciała — czar wiosny, stających wcześniej śniegów, czarnej ziemi, pełnej kielkowań? — ot poprosto wziąć w duże ręce swoją wielką, szkaradną twarz i z tych kosawych, wypłowiałych oczu niech lecą piękne, gorąco-słone lzy!

Ale właśnie zaskrzypiały pod ciężkimi stopami drewniane, kręte schody na górkę i ktoś do drzwi zapukał:

— Panno Agato! Żona prosi, pan Bohdan prosi — zagadał gruby głos. — Napije się pani gruszkówki z nami, albo co? Bardzo prosimy! Na takie Święto i na taką pogodę, jakże tak, samej?

— Ja zawsze sama.

— Ale! Mnie przykazano: nie powracaj bez panny Gasi!

Wzruszyła ramionami, ale powstała, szaliczek zarzuciła szary i zesła.

Pan Bohdan już kieliszek nalał i trącał swoim. Wypiła.

Jeszcze nalał jej i sobie. Ale teraz, stukając swoim kieliszkiem w jej kieliszek, spojrział na nią, prosto w oczy, palącemi, młodemmi żrenicami czarnych, wilgotnych oczu, swoim spojrzeniem, „dla kobiety“ wypróbowanym.

Niosła kieliszek do ust i zatrzymała się, bo on wciąż patrzył.

— Róża! Moja róża... bez cierni! — szepnęła ponsowemi ustami pan Bohdan, podczas gdy państwo Oskółscy zajęli się przy kredensie dolaniem do karafki gruszkówki.

Prawdę powiedział! Sponsowała silnym rumieńcem na całej twarzy. Przeistoczyła się: róża! Szkarlatem zakwitła właśnie. Rozpromieniła się. Na przeszkaradną, zwiędłą twarz wypełzło bezgraniczne szczęście, pokorne szczęście, jak dłoń, wyciągnięta po jałmużnę cudu.

Lekko drżała jej ręka. Odstawiła kieliszek nie wypity, nieprzytomnie.

Tam, przy kredensie, pan Karol dławił się ze śmiechu, pani Helena podnosiła do góry brwi, że co nadto — to nadto, a pan Bohdan wciąż patrzył, patrzył, na tarczę twarzy, ekstatycznie promienną od pioruna radości nagłej i niespodzianej, rozwierającej się, jak otchłań pod stopami, bez dna.

Więc to tak można... tak łatwo... jednym słowem ludzkiemu życiu dać na imię „zbawienie“? — leciało przez głowę przystojnego pana Bohdana. — Wodę codzienną zamienić — słowem — w szumiące wino szczęścia?

Panna Agata wstała. Coś zagadała niewyraźnie, spłoszonem słowem. Uśmiechnęła się nieswoim, błogim, pełnym uśmiechem nagle ponsowych ust — i wyszła.

Na górcie izdebka była zalana słońcem. Nie słońcem: szczęściem.

Stała w oknie i obiema ogromnemi rękami przyciskała kościstą deskę rozkołysanej piersi.

Nareszcie! Nareszcie przyszło! Była, jak inni ludzie. Mogła być bezgranicznie szczęśliwa. Miała swój rodzony, wiosenny sen o miłości, sen o szczęściu bez dna. Na imię temu szczęściu było: miłość.

— Bój się pan Pana Boga! — zagadała półgłosem pani Helena. — Obrazi się za takie śmiechi, to potem choć ty, siadłszy, płacz! Nadmie się, bendzie chodzić... — biadała.

— A żeby biedny szedł i prosił chleba, dałaby pani?

— Jakże nie dać? Juściby dała, świątecznym czasem i syra i kielbasy!

— To i ja tak.

— Miłosierdzie co do duszy! — grzmiał śmiechem pan Oskólski.

— Ot, moja prawda, że menszczyzni to paskudny naród!

Pan Bohdan żegnał się. Jego koń osiodłany spory dołek wygrzebał przy ganku koło słupa.

Gdy przejeżdżał dołem, aleją, odwrócił się, obejrzał.

Na swoim maciusieńkim balkoniku na górcie stała panna Agata.

Włosy miała falisto ufryzowane na dwie strony, na szyi szal ponsowy, jakiś gest pożegnania przesyłała ogromną ręką.

I on wspiał się w strzemionach i od ust rzucił w jej stronę pocałunek. Tak rzuca pan sakiewkę złota nędzarzowi.

Nadole, w oknie pani Karolowa zżymała się. — Ot, komu głupstwa w głowie! A jakby kto obaczył, a? Bić, bić i duchu słuchać za takie śmiechi. Bendzie chodzić nadewszy się, jak ta pawa...

Nic podobnego! Nie nadeła się. Na wieczерze zeszła jakaś cicha, rozpromieniona, — lunaticzka we śnie. Mówiła echowym głosem ciężko chorego człowieka, który niedługo umrze, i odeszła wczesnie na swoją górkę.

Staszek nazajutrz mówił, że modliła się — „chwała do gwiazd“ — pociemku.

— Wkochała się w tego durnego chłopca, wiencej nic! — powiedziała pani Hela do męża. — Ot, tobie masz! — Zrób co chcesz teraz. Z tych głupich ichnich żartów bendzie bieda.

— Jaka bieda, Heluniu!? Już żadna bieda być nie może.

— Karol, co ty? Mnie nie to w głowie. Ten durly śmiechem, a ta biednieńka myśli, że na prawda...

— To i jej dobrze, i nam dobrze.

— Boska tylko obraza i nic wiecej.

— Ale! W tych latkach o grzech śmiertelny nie tak łatwo, moja paniusiu!

— A mówiaż, że te menszczyzni podły naród!

Potem dnie poszły — wszystkie świąteczne, mówił Staszek, choć ludzie pracowali w polu, a on sam pocił się na górcie przy Szoberze. Ale panna Agata już nie włożyła swojej szarej, codziennej sukni, z purpurową apaszka już się nie rozstała.

Wieczorem szła na spacer w stronę, gdzie graniczył las Skąły z Mysłowickim polem.

Tam czarny koń pana Bohdana spory dołek — bywało — wygrzebywał, uwiązany u brzoźki, tam panna Gasia, — pan Karol opowiedział żonie — „dziurę w powietrzu wywdychała“, siedząc w głębi, w pozyciu leśnem, z książką o nierozciętych kartach.

Czasem, pan Bohdan, w białej panamie, w jasnym kitlu, złoto-ogorzały, jak młody bóg, odlany z brązu — tylko, że w długich butach — wpadał na krótką chwilę w te zarośla.

Pan Oskólski opowiadał raz żonie, że widział na własne oczy, jak Lezykiewicz całował Gasię pod okwiałą dziczką jabłoni, ale pani Helena nie uwierzyła, „bo menszczyzni to podły naród!“

Panna Gasia pojechała ze Staszkiem na egzamin do miasta. Staszek zdał pięknie do pierwszej gimnazjalnej i na rok przyszły już pójdzie do szkoły. Panna Gasia pojechała na wakacje do brata, szuka nowej posady.

Pan Lezykiewicz przyjechał pierwszej zaraz niedzieli — a jakże! — oblać gruszkówką, śliwownicą i wiśniówką Staszkowe powodzenie.

Gdy w altanie zasiedli na owo oblewanie we trójkę, gospodarze i gość, już bez Staszka, pan Lezykiewicz wyjął z bocznej kieszeni zmiętą kartkę papieru, na której pani Helena od razu poznała duże, okrągłe pismo panny Gasi, a pan Karol odczytał głośno:

„Ukochany! bywaj zdrow i szczęśliwy! Na szary łachman życia legł złoty promień, i stało się szczęście, stał się cud. Co było przedtem i co będzie potem — to śmierć, to nicosć, to się nie liczy. Całe życie moje jest w tamtej chwili i jest na wieki błogość; więc bądź błogosławiony za ten bezcenny dar, za krzywdę życia, przemienioną w zbawienie“.

Pani Helena spłotła pulchne palce obu rąk na żołądku i chwiała głową. Chciała powiedzieć, że „te menszczyzny to naród“... etc., ale powiedziała tylko krótko:

— Ot jak!

Pan Karol chciał zagrzmieć śmiechem, ale nie zagrzmiał. Wpatrzył się w kartkę, okrągłym piśmem zapisaną, i grubym, ogorzałym palcem pokazał kółko, rozlane okrągławo na literze podpisu, akurat na wianianiu A.

— Płakała, biednieńka, a wy to śmiechem! Patrzaj-że, mileńki, to jejna łezka!

I pani Hela zapłakała sama.

— Nie, to nie jej... to moja! — rzekł twardo pan Bohdan, jak dłużnik, konstatający autentyczność swojego na wekslu podpisu.



Filippo Figari: „W polu“.

ŚREDNIOWIECZNA PRAWODAWCZYNI

Będąc w Sardynji, niepodobna nie zająć się bliżej niepospolitą postacią niewieścią, której wybitna indywidualność wywarła tak silny wpływ na prawodawstwo sardyńskie.

Eleonora d'Arborea — to najwspanialsza kobieta, jaką posiadają dzieje włoskie. Córka sędziego Mariana IV-go i żona genueńczyka Dorji, była dokładnie obeznana z wewnętrzną organizacją rządów, i najważniejsze sprawy dyplomatyczne przechodziły przez jej ręce. Eleonora, jak orlica, walczyła w obronie swego gniazda. Walka na śmierć i życie między domem Arborea, a dynastją Aragońską sprawiła, że obie strony zmuszone były wystawić wszelkie siły i środki na plac boju. Gdy wojny uwieńczone zostały zwycięstwem Eleonory, żywiołowa popularność otoczyła ją i wyniosła na szczyty szacunku i miłości narodowej. Przedewszystkiem jednakże historia zapisała na swoich kartach prawodawczą działalność Eleonory i zapewniła jej w pamięci przyszłych pokoleń zaszczytne imię prawodawczyni. Widzimy w Oristano, na placu jej imienia pomnik, wyobrażający Eleonorę nie z mieczem, lecz ze statutem w ręce.

„Carta de Logu“ — zbiór praw, spisany przez sędziego Mariana, nie był niczem innym, jak całokształtem obyczajów ludności, zamieszkałej na terytorjum Arborei. Prawodawczyni, choć włączyła odziedziczony po ojcu zbiór praw do swego kodeksu, przecuciem sięgała już poza średniowiecze. Pragnąc zerwać ze wszystkimi pojęciami i tradycjami przeszłości, podąża do nowych ideałów społecznych i kulturalnych i tem samem zbliża się do doktryny prawa katalońsko-aragońskiego. Wzięcie niektórych zasad prawa rzymskiego za wzór postępowania sądowego

w kodeksie Eleonory nie tyle jest skutkiem znajomości rzymskich źródeł prawnych, ile pośrednim odbiciem kultury katalońskiej i wpływem cywilizacji włoskiej.

Kodeks Eleonory odpowiadał potrzebom życia tak dobrze, że parlament, zwołany w roku 1421 w Cagliari przez króla Alfonsa Aragońskiego, uchwalił zastosowanie go prawie dla całej Sardynji. Prawodawstwo to zwycięsko obiegło wyspę z wyjątkiem miast Alghero, Bosa, Cagliari, Iglesias i Sassari, które nadal rządziły się własnymi statutami.

„Carta de Logu“ odzwierciedla całą atmosferę duchową, cały charakter życia sardyńskiego. Z żółtkłych kart starej księgi powstaje obraz, najlepiej malujący odosobnioną od świata wyspę, z jej głęboką, cichą melancholją, wśród woni mirtu i asfodelu.

Uderza nas wiekowy przedział między ludnością gór i dolin.

W zacisznej dolinie na terenie wulkanicznym, około kościoła z lawy, skupiły się nędzne domostwa o ścianach, rozpełzających się w różne strony; budynki dziwaczne, natłoczone bezładnie, podpierające się wzajem. Słońce wydobywa na jaw wszystkie uszkodzenia, załamania, pęknięcia — wszystko, co ludzie usiłowali kleić, latać, a co nieustannie, uporczywie i jakby z woli samych murów nasuwało się oczom.

W ciemnym, okopconem wnętrzu izby krzątają się pracownice kobiety wiejskie, wystrojone jaskrawo, o głowach misternie omotanych. Linja stroju kobiecego jest niezgrabna, bo kształty ciała znikają pod nawałem odzienia; jednakże cudnie-barwne harmonje pieczęć żrenice, dając o każdej porze dnia coraz to inne, piękne, żywe plamy kolorystyczne. Młodociane

oblicza o drobno wyczelowanych rysach, o matowej cerze, z wyzywająco niewinnymi oczyma, z niedostępnym wyrazem twarzy, owiane są wdziękiem niewysłowionym. Postrojone w czerwień i biel, we wzorzyste, świecące gorsety, w wąskim kręgu codzienności stąpają pewnie, czując, iż pracowite męskie dłonie otaczają je kołem zapobiegliwej czujności.

Zda się, iż rapsod helleński, odtwarzając przedziejowy byt Grecji, czerpał z rysów obyczajowych i charakterystycznych ludu sardyńskiego, tak obrazy domowego bytu i sceny rodzinne po dziś dzień nasuwają porównania tych dwóch światów.

Inaczej życie płynie wśród dumnych hejnałów gór, gdzie między nagimi szczytami przebywają pasterze.

Widzą, jak wlatuje poranek, widzą jaskrawość południa, drgającego szaleńcem upalnym, nieuchwytną w przejściach z jednej barwy w drugą, poświatę wieczorną. Słyszą ryk szalonej burzy letniej, ciskającej pioruny, czy też zawrodożenie rozpaczne wichury. Godzinami całymi siedzi pasterz samotnie na wielkim głazie, od wieków wrosniętym w szczyt. A że lubi, aby wszystko, co go otacza, było zdobne, więc odniechęca kreśli na swoim kiju lub pękatem naczyniu glinianem szeregowane znaki marzenia. Ornament technie szczęśliwą naiwnością człowieka pierwotnego. Dla niego natura jest zbyt silna, aby ją bezpośrednio w ornament przetopić umiał. Nie liczy się z rzeczywistością, kształtując ją wedle własnej woli. Motywy naturalistyczne przybierają formy, w przyrodzie nie spotykane. Z kombinacji różnych form powstają smoki, pawie, koguty; kwiat ornamentacyjny jest raczej schematem ogólnym, lub zupełnie nowym tworem kwiatowym, niepodobnym ściśle do żadnego kwiatu realnego; kontur zwierząt i roślin idzie już nie śladem budowy anatomicznej, lecz przystosowuje się do zakrętów i charakterystycznych form linii ornamentu i zmienia ją do niepoznania.

Pod wieczór obawa o całość trzody zaostża uwagę pasterza. Od czasu do czasu ucho nastawi wśród ciszy, czujnie chwytając każdy szelest. Żrenicą, wlepioną w głębokość mroku, usiłuje zobaczyć, czy nie czyha nań schowana w górskiej szczelinie złowieszczą zasadzka. Wśród ciemnej, nieprzeniknionej nocy jakiś niewyraźny szmer, w którym ucho odkryło ślad dalekiego jęku, jakiś krzyk, lecący od niezgłębionych



Filippo Figari: „Panna młoda“.

lochów, śmiercią ziejących, budzi w wyobraźni drzeмиące obrazy baśni zasłyszanych.

Choć sroga „Carta de Logu“ nie zna litości dla pasterzy o złej sławie, bandytyzm istniał wśród wyspiarzy od wieków. Nagie zbrocza, pełne dziur, jam skalistych, jaskini mrocznych, zsypują się i spychają w sąsiednie rozdoly i nakształt ostrych strumyków zdają się ściekać do złomów głazów, spoczywających na dnie, ażeby z nich uczynić schronisko, chatownię i miejsce wypadu. I żyje tu przyczajone, nigdy nienasycone pragnienie walki człowieka z człowiekiem.

W poszukiwaniu miękkiej trawy i wody, tryskającej wśród głazów, dla trzody, pasterz przenosi się z miejsca na miejsce i znów na pół drogi do szczytu gór, na odłamach skalnych, piętrzących się jedne nad drugimi, buduje szałas, zawieszony nad stromem urwiskiem.

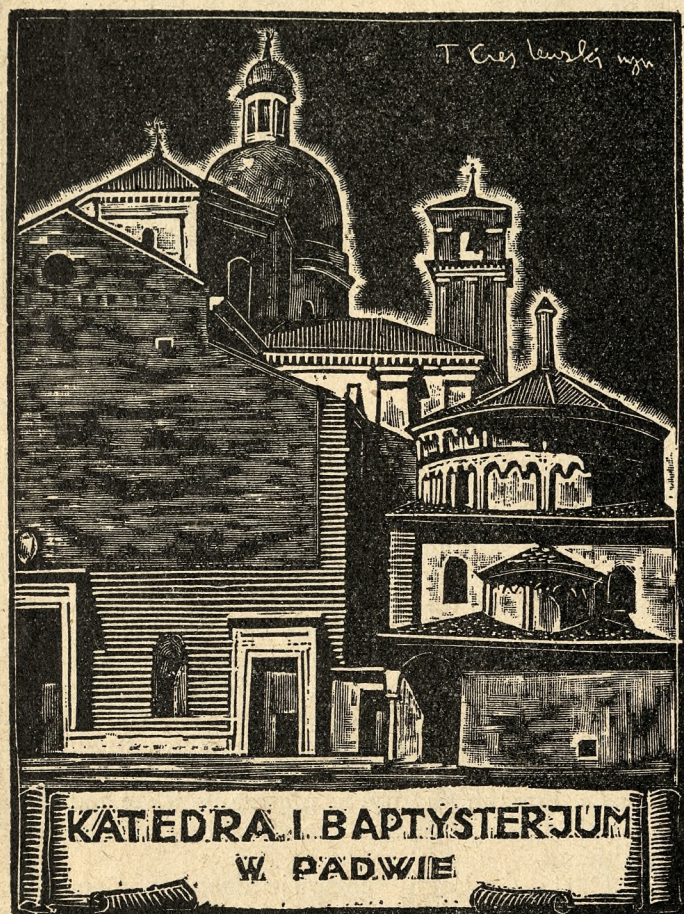
„Carta de Logu“ normuje drogą prawodawczą chwilę powrotu pasterzy z kamiennego świata. Mogą wrócić, gdy pola staną się żałobne pod jesień, a wzgórz i wąwozy zapłoną od żółtej i różowej barwy. Raz na tydzień samotnik schodzi ze szczytów górskich po zapas świeżego chleba do najbliższej wsi. Pasterz w sile wieku, smukły, jak topola, o twarzy prawie czarnej, opalanej w wiatrach górskich, o oczach, w których błyszczy chytrłość i męstwo, wychowany nad przepaściami, sam polotny, jak wiatr—zbiega ścieżką, przez kozy wydeptaną w mokrej glebie, którą okrywają szorstkie trawy. Wdychając moc zapachów niepokalanych, sam na sam z sobą, jak rozwierkany zachwytem ptak, nuci o tem, co przeżył z naturą. Powoli osnuwa go liryka wspomnień, przez świat uczuć dopływa strumień dawniejszych wzruszeń. Z ulubioną melodią zespala się nie jeden młody dzieńczy obrachunek serca, przypomnienie o tem, co niegdyś istniało w marzeniu, treść niezwyčajonej tęsknoty. I oto taką, wichrem niesioną, rzuca jedną za drugą zwrotkę w ten wielki, a bezładny przestwór, junaczą, a jednak żalosną. *Emilja Szenwicowa.*



Filippo Figari: „W kościele“.

WYSTAWA „RYTU“

Zeszłoroczna wystawa „Rytu“ była pewnego rodzaju rewelacją. Pokazała ona ogółowi, interesującemu się sztuką, jak rozległą skalę efektów plastycznych można wywołać z drzeworytu. Skupiła nietylko elitę grafików, ale elitę ich prac. Że nawet na terenie międzynarodowym nie były one wydarzeniem powszednim, świadczy fakt, jak były rozchwytywane na kilku zagranicznych wystawach grafiki polskiej, np. na wystawie Biennale w Wenecji. Taka n. p. „Ucieczka do Egiptu“ Chrostowskiego osiągnęła niebywały sukces za oceanem, zdobywając nagrodę na wystawie graficznej w Chicago i osiągając rekordową sumę stu odbitek z dwóch, kolejno ciętych klocków.



Tadeusz Ciesielski (syn): „Katedra i Baptysterjum w Padwie“.

Nie będziemy tu uzasadniali znaczenia drzeworytu i jego roli w racjonalnej demokratyzacji sztuki. Są to dziś sprawy całkowicie przesądzone. Nowoczesne wnętrza zrzuciło z siebie jarzmo kanapy i groźne nad nią widmo „landszaftu“, koniecznie olejnego i koniecznie w złożonych i rzeźbionych ramach. Dziś wiemy wszyscy, że nie każdy może zdobyć się na prawdziwie wartościowy obraz stalugowy, ale każdy może kupić sobie oryginalny drzeworyt, skoro jego cena waha się od 15-stu do 60-ciu złotych. Nie więcej, niż para pantofelków. Tylko, że pantofelki mogą trwać najdłużej rok, a kiedy przestają być udręką, zazwyczaj tracą fason — gdy tymczasem piękny drzeworyt nie wychodzi nigdy z fasonu. Z wiekiem nabiera patyny, antykizuje się, jak stary stylowy sprzęt.

Obecna wystawa „Rytu“, świeżo otwarta w Salonie Garlińskiego — to jakby chwila wytchnienia po



E. Bartłomiejczyk: „Na hali“.

zeszłorocznem twórczym napięciu. Po wydechu — wdech. Ma się wrażenie, jakby niektórzy z artystów „Rytu“ zakonspirowali się w jakiejś pracy, obliczonej



St. O. Chrostowski: „Zakopane w zimie“.



E. Bartłomiejczyk: „W miasteczku“.



St. O. Chrostowski: „Ptak na śniegu“.

na dłuższą metę, a to, co dali, jest tylko epizodem, skreślonym na marginesie dzieła, w którym artysta ma się wypowiedzieć całkowicie. Narazie dyskretna notatka, zanim czas przyjdzie na grzmiącą enuncjację.

To nie znaczy, żeby obecna wystawa była słabsza od poprzedniej. Ma ten sam poziom artystyczny, tylko

jakby mniejszą skalę. Wszystko w niej jest bardziej filigranowe, subtelne, zapatrzone w siebie, mniej ekspansywne i demonstracyjne.

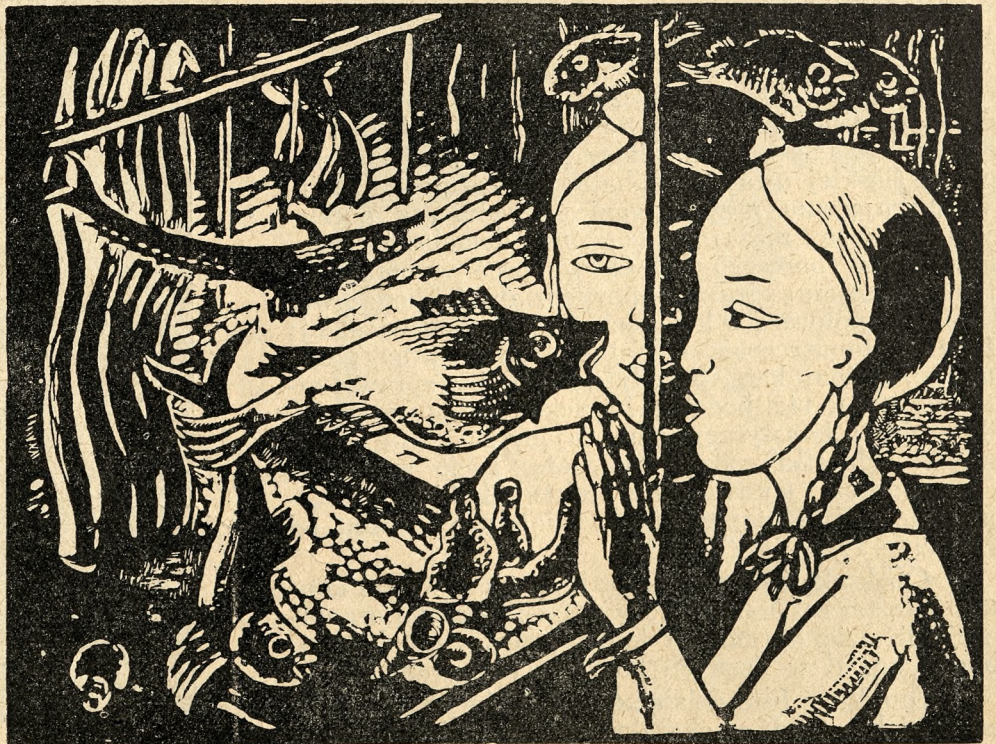
Prof. Bartłomiejczyk dał dwa finezyjne ex-librisy, doskonale uchwycony portret Marszałka Piłsudskiego i dwa barwne drzeworyty z motywów góralskich. Stanisław Chrostowski w krajobrazach i scenach rodzajowych łączy czarno-białe płaszczyzny lekką gamą drobnych kresek.

Tadeusz Cieślowski (syn) z coraz większą precyzją kolekcjonuje „kwiaty miasta“, charakterystyczne zaułki Starej Warszawy, Paryża, Gdańska. Marja Dunin zdaje się igrać z trudnościami rozwiązań technicznych w zakresie kontrastowych zestawień czarno-białych (Dziewczyna z lampą, Akwarjum), Goryńska lubuje się w syntetycznym ujmowaniu oblicza miast włoskich i fizjognomji zwierząt domowych.

Prof. Skoczylas w „Głowie górala“ i w motywach krajobrazowych wykazuje właściwą sobie

teżyznę i pewność ręki w operowaniu falistemi linjami. Mrożewski pozostał wierny tematowi religijno-mistycznym, traktowanym z nieco średniowiecznym patosem.

S. P. O.



Marja Dunin: „Akwarjum“.

ODRODZONA PLACÓWKA

Klub Polityczny Kobiet Postępowych w okresie swej dziesięcioletniej działalności postawił sobie zadanie stałego czuwania na straży praw kobiety, praw, pojętych w duchu najszerzego humanitaryzmu i demokracji, ciągłego budzenia czujności i regulowania opinii w tej sprawie. Niewielki liczebnie, zgromadził jednak najwybitniejsze jednostki, nazwiska, stwierdzające wyraźnie walory osobistej wiedzy, fachowości i zasług w pracy społecznej. Złączony, zarówno tradycją i węzłami idei, jak i osób, z zaczątkami demokratycznego ruchu kobiecego w Polsce, wynikły jako następstwo dalsze pierwszego zjazdu kobiet w r. 1917, bezpośrednio wywodzący się od centralnego Komitetu Politycznego Równouprawnienia Kobiet Polskich z r. 1918, rozpoczął działalność organizacyjną już w maju 1919 r.

Z chwilą przyznania kobietom równouprawnienia politycznego, w r. 1921, Klub postawił sobie następujące cele: korzystanie z praw politycznych, już zdobytych; kształcenie i wyrabianie kobiet w pracy politycznej; ochronę pracy kobiet i udostępnienie im wszystkich stanowisk, do których posiadają odpowiednie kwalifikacje; ochronę matki i dziecka; dążenie do wprowadzenia etyki do życia politycznego i społecznego. Zastrzeżono przytem statutowo zrzeszeniu pozapartyjność i charakter demokratyczny.

Program ten rozszerzył się zresztą odrazu, obejmując nietylko sprawy kobiece, ale i ważne fakty ogólnego, narodowego znaczenia. Już w grudniu tego roku klub wydał odezwę, protestującą przeciwko kwestjonowaniu praw Polski do Galicji Wschodniej. W r. 1920 rozwinięto szeroko akcję obrony narodowej i pracy sanitarnej. W rok później, podczas plebiscytu w sprawie Litwy środkowej, klub podjął energiczną akcję przeciwko niedopuszczeniu do plebiscytu kobiet, powodując interwencję Międzynarodowej Ligi Praw Wyborczych do Ligi Narodów, sprawa nabrała wówczas wielkiego rozgłosu.

Odtąd klub występuje stale, we wszystkich ważniejszych sprawach drogą interwencji u władz ustawodawczych i wykonawczych, memorjałów, projektów i dyskusyj. Projekt włączenia do konstytucji praw dziecka; memorjał w sprawie dopuszczenia kobiet do sądownictwa; zwalczanie kary śmierci; protest przeciwko śląskiej ustawie celibatowej i rozporządzeniu, warunkującemu przyjmowanie urzędniczek pocztowych zgodą męża; utworzenie demokratycznego komitetu wyborczego kobiet w epoce wyborów do trzeciego sejmiku; sprawa odpowiedzialności honorowej kobiet; współpraca w komitecie wystawy poznańskiej; żądanie dopuszczenia kobiet do sądów pracy; memorjał, złożony komisji kodyfikacyjnej w sprawie artykułów 141, 142, kodeksu karnego; szereg poprawek do projektu konstytucji, omawiających: prawa i obowiązki jednostki, rodzinę, oświatę, życie społeczne i gospodarcze; sprawa obywatelstwa kobiety zamężnej, oto najważniejsze etapy działalności klubu od r. 1919 — 1930.

Obok akcji wewnątrz kraju, klub nawiązał kontakt i rozpoczął stałą współpracę z kobiecymi organizacjami, działającymi na terenie międzynarodowym, biorąc udział w licznych kongresach zagranicznych.

Oto długa lista działalności, podejmowanej bądź samodzielnie, bądź w charakterze akcji międzystowarzyszeniowej z pokrewnymi zrzeszeniami.

To też zróżumiałe wrażenie wywołała pogłoska, o mającem jakoby nastąpić rozwiązaniu tak żywotnego zrzeszenia.

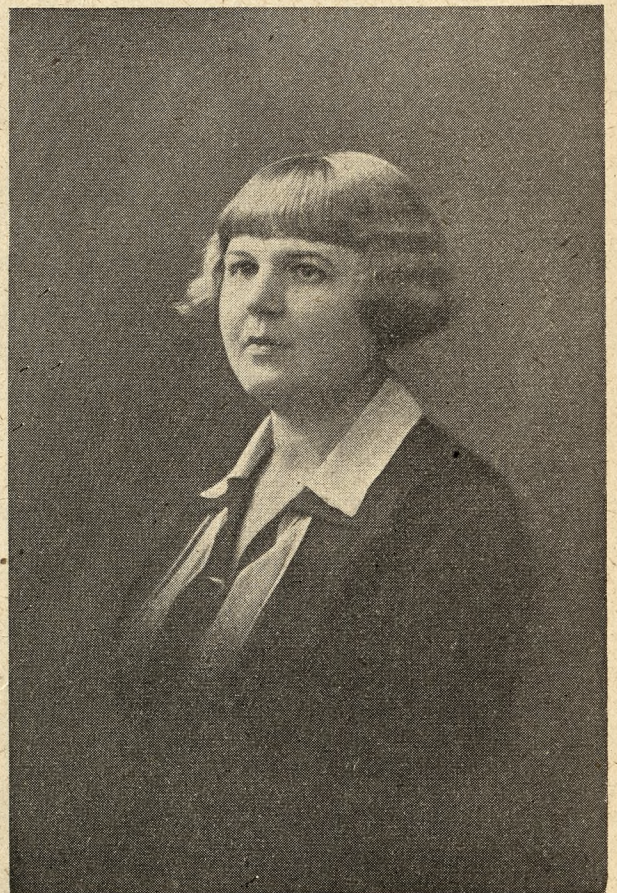
Wynikała ona jednak tylko, jak się okazało, z pewnego rodzaju dezorientacji, wskutek przegrupowań, które dokonały się w łonie klubu. Ustąpienie jego założycielki i długoletniej prezeski, spowodowane względami działalności partyjnej, zaczęto mylnie komentować, jako powód do likwidacji klubu, który albo miał stać się, jakoby, niepotrzebny, albo podporządkować się dyrektywom ściśle partyjnym.

Szczęśliwie jednak znalazły się członkinie, które potrafiły z całą energją przeciwstawić się likwidacji tej placówki i wyprowadzić ją na linję właśnie wybitnie ponadpartyjną, łączącą kobiety nawet odmiennych przekonań politycznych, utrzymując platformę postępowej i demokratycznej pracy twórczej.

Rezultatem tej akcji stała się reorganizacja klubu, wyrażona w ukonstytuowaniu się nowego zarządu, przyczem przewodniczącą wybrano p. Sylwię Bujak-Boguską.

Oto jak nowa przewodnicząca pojmuje zadania i kierunek pracy klubu:

„Organizacja społeczna, stojąca na straży praw kobiety, stoi równocześnie na straży jaśniejszej przyszłości państwa i społeczeństwa. Organizacja, nie łącząca się węzłami zależności z partjami, czy ugrupowaniami politycznymi, zapewnia znakomity teren pracy wszystkim tym kobietom, które, doceniając znaczenie praw ludzkich i obywatelskich, mogą w rzeczowych i beznamiętnych dyskusjach wartościować



Magister praw p. Sylwia Bujak-Boguska.

ogólnej i szczególnej doniosłości przejawy życia zbiorowego. I będą mogły swoim konstruktywnym krytycyzmem i inicjatywą twórczą, jak dotychczas, najbardziej skutecznie przyczynić się do wzrostu potęgi duchowej i materialnej Rzeczypospolitej. *Takie oblicze właśnie będzie miał nadal pod moim przewodnictwem Klub Kobiet Postępowych.*

„Wziąwszy na siebie obowiązki prezeski po uzgodnieniu swoich poglądów z nowoobranym zarządem Klubu, w którym zasiada wiele wybitnych kobiet, dobrze zasłużonych Państwu, społeczeństwu i sprawie kobiecej, na przyszłość najbliższą uważam za najważniejsze dwie rzeczy: ugruntowanie w społeczeństwie przeświadczenia, że niezależna myśl kobieca w duchu państwowotwórczym istnieje i działa, oraz kontynuowanie dotychczasowych prac programowych klubu z postawieniem ich na wysokim poziomie społecznym i prawnym.

„Do zagadnień, które w dobie obecnej wybijają się na czoło programu, zaliczam następujące: W ogólności: zwalczanie niechęci w społeczeństwie, zwłaszcza młodszym, i to podkreślam z naciskiem, bo ono ostatnio celuje w reakcyjnych poglądach na sprawę kobiecą, do zajmowania przez kobiety odpowiedzialnych stanowisk, jak również zwalczanie dążeń do zaprzeczenia kobietom prawa do pracy zawodowej; zwalczanie utrudnień, czynionych kobietom przy wstąpieniu do wyższych uczelni i walka o rozbudowę średniego i zawodowego szkolnictwa żeńskiego, dotąd niesłyszane, w porównaniu z męskim, upośledzonego; propagowanie konieczności udziału kobiet w pracach kodyfikacyjnych i instytucjach wymiaru sprawiedliwości (sądy powszechne, sądy pracy); nawiązanie łączności z akademiczkami, oraz wdrażanie wśród maturzystek przekonania o doniosłej roli kobiet w różnych zawodach, a zwłaszcza społecznych i prawniczych.

„W szczególności natomiast podjęcie nowelizacji ustawy o sądach powszechnych w kierunku wprowadzenia kobiet do sądów przysięgłych: poparcie walki z handlem kobietami i dziećmi, w związku z projektem nowego kodeksu karnego; pobudzenie opinii publicznej do zajęcia stanowiska w sprawie konieczności, zgodnej z wymogami życia współczesnego, reformy prawa małżeńskiego i praw dzieci nieślubnych w związku z pracami Komisji Kodyfikacyjnej; poparcie idei uregulowania w drodze ustawodawczej obywatelskiej służby kobiet; współdziałanie z instytucjami, które dążą do stworzenia dla nieletnich przestępczyni opieki zakładowej, wzamian do dotychczasowego, potwornego w skutkach, umieszczania młodziutek dziewcząt w więzieniach; wreszcie, zabieranie głosu, jak zawsze dotychczas, we wszystkich sprawach podobnej doniosłości dla świata kobiecego. Ponadto podtrzymanie i rozbudowanie współpracy z międzynarodowymi organizacjami kobiecymi o charakterze pacyfistycznym.

Jak widzimy, zasady ideowe klubu pozostają te same, idąc po linii najwyższej pojętych zadań kobiety-obywatelki.

Nowy zarząd ma przed sobą wdzięczne, ale i trudne zadanie utrzymania tej linii wytyczonej w planowej i owocnej akcji. Energja, sprężystość, doskonały (pomimo młodego wieku) trening pracy społecznej nowej przewodniczącej są ważnymi zadatkami na przyszłość, która oby okazała się jaknajbardziej pełną rezultatów dla sprawy kobiecej i pracy państwowo twórczej.



TEATR POLSKI.

„Mąż z grzeczności“ — krotkochwila w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkorowskiego. Reżyserja Karola Borowskiego. Dekoracje Karola Frycza.

W teatrach naszych daje się zauważyć symptomatyczny objaw: nawrót do lekkiego repertuaru z przed lat 50-iu. Zaczęło się od „Orfeusza w piekle“, dość nieszczęśliwie zmodernizowanego. Byłby ciekawszy i bardziej stylowy, gdyby go dano w kostjumach i z pieprzykiem Drugiego Cesarstwa. Potem „Ate-neum“ z brawurą wzięło szturmem „Dom Otwarty“. Wreszcie Teatr Polski pokazał nam w starannej oprawie scenicznej i świetnej grze aktorskiej „Męża z grzeczności“.

Renesans humoru i renesans brzydoty z najbardziej nudnej epoki lat 80-ych, ze środowiska sfilistrzałej szlachty, żłopięcej tłustą polewkę niewybrednych uciech towarzysko-rodziny z mieszczańskiego korytka, Renesans humoru, podniesionego do kwadratu przez wysługę lat, które ówczesnych ludzi obyczaje, stroje, wnętrza, każą oglądać w krzywym zwierciadle karykatury.

Ileż potwornej brzydoty zakonserwowało się w tych tapetach, landszaftach, portjerach, meblach pluszowych, parawa-



Karolina Lubińska w roli Wandy w „Mężu z grzeczności“.

N. J.



Janina Macherska w roli Honoraty w „Mężu z grzeczności“.

nikach, tiurniurach, fryzurach i piętrowych kapelusikach! I jakim zaprzeczeniem tej sztuczności w ubiorze i hypokryzji w formach towarzyskich jest ten humor szczerzy, naiwny, prymitywny, rozcinający wszystkie węzły wybuchem śmiechu. Zdaje się, że śmiech był jedyną czystą krynicą na pustyni tych czasów — krynicą, do której pędził ludzi instynkt samozachowawczy, aby ich ratować przed ostatecznym zakłamaniem moralnym i posuchą umysłową. Śmiech, ten dobroduszny, krotchwilny, pozornie nieszkodliwy, obdzierał do naga z szatek i gorsztów ludzkie lalki o ptasich mózdzkach i płał je w kąpielu komizmu. „Mąż z grzeczności“ — to właśnie taka historia mięsożernych laleczek, które się bawią „w państwo“. Historia z teatru marionetek, bezmyślna, nieprawdopodobna i nie prosząca się o wiarę. Żyje nie papierową fabułą, ale wyrazistością figur. O wszystkim decyduje gra aktorska i tempo.

I jedno i drugie było znakomite. Jako postać charakterystyczna, prym trzymał Jerzy Leszczyński w roli austriackiego kapitana. Wszystko w nim, począwszy od maski i sylwety zewnętrznej, skończywszy na lwowskim akcencie, dającym niezrównane nawet dla królewskich językowe efekty (on ci kocha), na niemieckiej komendzie, instynktownie wtrącającej do rozmowy — dyszało swoistą c. k. teźzną. Koszarowy zapach wniósł w roli ordynansa Fedki Dominiak. Wesołowski w roli tytułowej dał nieco przeszarżowany typ ugrzecznionego bubka-niedołęgi, w którym dopiero groźba śmiechowości i katastrofy życiowej budzi męczyznię.

Z ról kobiecych dużo temperamentu, świeżości i naturalności wykazała Lubieńska w roli Wandy. Czapliska dała świetny typ historycznej starej panny — żywy anachronizm, którym można straszyć męczyzn, jak niegdyś dzieci kominiarzem. Świetną pokojówkę i zamaszystą dziewczę zrobiła Macherska.

Widowisko wywoływało nawet z chłodnej publiczności premierowej wybuchy niepohamowanego zadowolenia. S. P. O.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

RODZINA WOJSKOWA.

Stowarzyszenie Rodziny Wojskowej kończy szósty rok istnienia. Dorobek tego okresu przedstawia się już pokaźnie, złączony we wspólnym wysiłku pań wojskowych, pracujących bez różnicy szarż i stopni mężów nad połączeniem się w jedną, istotną rodzinę w wypełnianiu zadań, najbliższej tej rodzinie obchodzących, przedewszystkiem wychowania młodego pokolenia.

Przedszkola i szkoły, to najpierwsza troska Rodziny Wojskowej, ale też rezultat pracy pokaźny: 87 przedszkoli, obejmujących 2450 dzieci, 45 oddziałów szkoły powszechnej z 1057 uczniami. Wszystkie te zakłady urządzone są z całkowitem uwzględnieniem dobrych warunków higienicznych, zaopatrzone w pomoce naukowe i gimnastyczne, ogrody, place do gry i boiska, przyczem opłata jest o wiele niższa, niż w szkołach prywatnych.

Rodzina Wojskowa kształci też własne wychowawczynie, których 34 ukończyło w tym roku specjalne kursy, zorganizowane staraniem stowarzyszenia.

Poza sprawą szkolnictwa duży nacisk kładzie stowarzyszenie na to, co nazwałoby można samą *istotą organizacji*: na wytwarzanie ścisłej i prawdziwie głębokiej łączności. Tu członkinie „Rodziny“ dały sobie, wbrew różnym, pesymistycznym przewidywaniom, radę nawet z tak trudną sprawą, jak współpraca rodzin oficerów i podoficerów i rozstrzygnęły ją, zwłaszcza w pracy w przedszkolach i szkołach, najzupełniej.

Obok młodzieży, nie zapomina się jednak i o starszych: pomoc lekarska, uzdrowiska, kształcenie zawodowe, świetny rozwój sportu, 32 kluby sportowe, organizujące liczne kursy, obozy letnie, ćwiczenia i zawody, to obszerne i dobrze uprawiane pole pracy.

Stowarzyszenie rozrasta się też w coraz szybszym tempie: gdy przed paru laty zakładano rocznie po parę nowych kół, to w roku ubiegłym przybyło ich 45, a w pierwszych już tygodniach bieżącego roku 11.

Cały przegląd tego sześćioletniego dorobku przedstawiło stowarzyszenie w swoim organie, specjalnym dodatku do „Polski Zbrojnej“. Widzimy tam artykuły: p. Wyszyńskiej, obrazujące działalność szkolnictwa; Berbeckiej i Boldowej o podstawach pracy i ideologii stowarzyszenia.

Słusznie też podnosi p. Boldowa, mało dotychczas doceniany fakt, że żony wojskowych żyją i pracują w innych zupełnie warunkach od pań cywilnych: żona każdego pracownika może być towarzyszką pracy męża, może brać udział w jego życiu zawodowym; żona wojskowego nie, jej nie wolno nawet wglądać w te sprawy. A nie wglądając, musi jednak zrozumieć ich znaczenie i umiłować ich ideje.

To właśnie zrozumienie wytworzyło najsilniejszy węzeł łączności w „Rodzinie Wojskowej“. Kult dla wysiłku tych, którzy Polskę wywalczyli i zrozumienie ciągłej ich gotowości w jej obronie. To jest podstawa ducha rodziny Armji.

WINSZUJEMY CZĘSTOCHOWIANKOM.

W Częstochowie odbyło się zebranie organizacyjne Związku Pań Domu, pod przewodnictwem kierowniczkii Państw. Szkoły Gospodarstwa, p. Zawadzkiej. Jak wielkie zainteresowanie obudziła sprawa założenia Związku, świadczy fakt, że na zebraniu przybyło 200 pań! Wysłuchano z wielkim zainteresowaniem odczytu p. Zofji Brykalskiej (korespondentki „Bluszczu“): „Cele i korzyści zrzeszania się pań domu“ i p. Kamili Nitschowej: „Organizacja gospodarstwa domowego w Polsce i zagranicą“.

Po wyczerpującej, ożywionej dyskusji przystąpiono do wyboru Komisji organizacyjnej. Weszły do niej panie: Brykalska — przewodnicząca, Zawadzka — wiceprzewodnicząca, Bą-

kowska — sekretarka, Dębska, Godziszewska-Karczewska, Hertzowa i Wilkoszewska.

Komisja tak energicznie zabrała się do pracy, że od razu zorganizowała dwudniowy, przedświąteczny kurs pieczenia ciast. Po świętach projektuje się pogadanka o przechowywaniu futer i dywanów, oraz zebranie z pokazem gotowania. Na zebraniu organizacyjnym zademonstrowano też przyrządy gospodarskie do prądu elektrycznego.

W SPRAWIE NAUCZYCIELEK, ŚLĄSKICH.

W Klubie kobiet postępowych odbyła się konferencja prasowa, na której przewodnicząca, p. Bujak-Boguska, przedstawiła zebranym ideologię zrzeszenia i program prac klubu na najbliższą przyszłość. Ożywiona dyskusja wykazała wydatne zainteresowanie członków i zaproszonych przedstawicielek prasy kobiecej. Zebranie uchwaliło rezolucję w sprawie śląskiej ustawy „celibatowej“, zabraniającej pracy w szkolnictwie nauczycielkom zamężnym. Rezolucja ta, w porozumieniu z uchwałami innych zrzeszeń kobiecych, przesłana zostanie do Sejmu Śląskiego.

POŻAR W OPACTWIE.

Starożytne, sięgające średniowiecza, opactwo angielskie Battle Abbey spłonęło doszczętnie; przyczyna pożaru niewyjaśniona.

Wiadomo, jakim pietyzmem otaczają Anglicy swoje historyczne budowle, to też pożar Battle Abbey rozszedł się szeroko.



Przymusowy camping.

kiem echem w całym kraju. Przy sposobności odgrzebano nawet starą, romantyczną legendę opactwa, połączoną z ciekawą przepowiednią. Oto przed bitwą pod Hastings, w 1066 r., książę normandzki Wilhelm Zdobywca, który podbił wówczas Anglię, uczynił ślub, że, w razie pomyślnego wyniku walki, wystawi świątynię. Wilhelm bitwę wygrał, ale ślubu nie dopełnił; uczynił to dopiero w XV-y wieku jeden z jego następców, z innej już zresztą dynastji Plantagenetów. Wówczas rozeszła się przepowiednia, że opactwo stać będzie pięćset lat, poczem zostanie zniszczone przez pożar.

Uszanowanie dla pamiątkowych budowli nie wyklucza w Anglii ich praktycznego, w miarę możliwości, użytkowania. To też pewna część wielkiego budynku opactwa została obrócona na ognisko dla studentek. Pożar wybuchł w nocy i dziewczęta zmuszone były pośpiesznie się ratować. Jednakże dzielne studentki nie uległy panice: powynosiwszy naprędce ubrania i najpotrzebniejsze rzeczy na dziedziniec opactwa, zaczęły energicznie pomagać przybyłej straży w gaszeniu pożaru i ratowaniu cennych starożytności, jak wspaniałe obicia, meble i księgi. Znaczna część tych skarbów została ocalona.



Tak mygłada psi lotnik.

TOWARZYSZ PODRÓŻY.

Nie wszystkim wiadomo, że dzielna Mrs. Bruce, która odbyła sama lot naokoło świata, nie była jednak w aeroplanie zupełnie samotna. Towarzyszył jej mianowicie w tej podróży ulubiony, wspaniały pies-wilk, który, zarówno jak jego pani, został zaopatrzony w okulary lotnicze.

PANI KOŚĆ, DZIELNA KUPCOWA.

Wychodzący w Paryżu dziennik polski „Polonia Nowa“ podaje ciekawą korespondencję o polce, która na dalekiej północy rozwinęła energiczną działalność przemysłową i handlową.

W wiosce Aklavik, wysuniętej na daleki skraj arktycznego pasa Kanady, mieszka pani Kość, wdowa po nauczycielu. Dzielna ta niewiasta prowadzi szeroko rozgałęziony handel futrami i stację prowiantową na całą okolicę, przygotowując zapasy żywności dla traperów, dla których też utrzymuje gospodę-restaurację.

I TANIO I PRZYJEMNIE.

Wiosna budzi w nas nanowo pragnienie przestrzeni, swobodnej włóczęgi, odkrywania i cieszenia się odwiecznym a ciągle nowym budzeniem się przyrody. Wszędzie też wchodzi na pierwszy plan przyrządy i akcesorja wycieczek. W Berlinie otwarto właśnie wielką wystawę campingową. Zobaczyć tam można wszystko: od alpejskiego, podkutego buta, do lornetek i aparatów fotograficznych. Sensację wywołuje model namiotu-samochodu, zaopatrzonego we wszystkie przybory do weekendowego, a nawet dłuższego, wakacyjnego campingu. W samochodzie tym można podróżować i mieszkać.



Namiot-samochód.

NASZA MÓWNIKA

Wychowanie dzieci (w odpowiedzi „Rozgorączonej“).

Wyobrażam sobie, ile to odpowiedzi napłynę dla „Rozgorączonej“!

Jeden zwrot o klęczeniu i różgach przekreśla wiarę w umiejętności wychowywania p. S. P. Nic też dziwnego, że ojciec „nie rozumie“ takiego „dobrego wychowania“, a nie będąc sam pedagogiem, podrywa autorytet wychowawcy, spostrzegając może nagle i niespodziewanie coś, co nie idzie w zgodzie z powagą, sprawiedliwością i sercem.

Trudna jest sprawa z każdym nałogiem u dziecka. Więc też i zawodowe kłamstwo nie tak łatwo zwalczyć. Jeśli chłopak jest ambitny, a kłamstwo, to tylko wybujała fantazja, można je zwalczać przemawianiem do „honoru“ małego człowieczka. Piętnować je, jako wstyd, dawać przykłady najgorszych skutków (powiastkami i bajkami); przy sposobności zaznaczać, że prawda zawsze na wierzchu wyjdzie, a ludzie nietylko będą się śmiewali z kłamczucha, ale nie uwierzą mu i wtedy, kiedy powie prawdę. Unikać kar, a raczej stosować nagrody po każdej oznajmionej prawdzie! Działać na uczucie, bo ileż to przykrości sprawia mówienie nieprawdy, komuś kochanemu, np. tatu-siowi!

Jeśli jednak kłamstwo jest chorobliwe, to trzeba specjalnej metody, po porozumieniu się z lekarzem-psychoatram.

Kto wie, jakie otoczenie ma chłopak w szkole. Nauczycielka powinna też działać odpowiednio, uprzedzona o nałogu chłopca. Może starszy pupil p. S. F. zauważył różnicę w odnoszeniu się do nich obu, a widząc, że Pani gniewa się o to kłamanie, robi naprzekór.

Zając dzieci, nie zostawiać im swobody na „jakieś poważniejsze przewinienia“, zjednać sobie serce i przywiązanie, to najlepszy atut w wychowaniu.

Wybierać chłopakowi książki o szlachetnej tendencji, a bohaterach takich, jak Staś Tarkowski. Zwrócić uwagę na przyrodę, gromadzenie roślin do zielnika, zbiór motyli. Zając myśl czemś pięknym i realnym, aby nie rozbudzać więcej fantazji. Niechaj chłopak uprawia sporty, jak gimnastyka (pokojowa w zimie), narty, ślizgawka.

Czasem można też „nie słyszeć“ kłamstwa, zwrócić uwagę na coś całkiem innego, a nie zadawać wtedy pytań, kiedy się wie, że w odpowiedzi będzie nieprawda. M. K. — Nowy targ.

Małżeństwo, a pieniądze.

To jest właśnie nieszczęście, że ludzie, zakładający ognisko domowe, robią to nieraz lekkomyślnie, licząc na „jakoś to będzie“, lub w szczęściu nie widzą, nie słyszą, co wkoło nich się dzieje. Dopiero, gdy, po ślubie i miodowych miesiącach, przebudzą się (!) rozpacz!

I nic dziwnego. Patrząc na tę sprawę pesymistycznie, bo naprawdę trzeba być b. odważnym, by stanąć na nowej drodze życia, nieznaną tej drogi. Poruszam tu kwestję materialną o innych pomówię kiedy indziej (może aż wtedy, gdy nasz „Bluszcz“ kochany rozszerzy łamy „Naszej Mównicy“, choćby do takich rozmiarów, jak zeszłego roku).

Ale odeszłam od tematu. Zgadzam się w zupełności z wywodami p. W. R. i Pań, które ostatnio umieściły swe uwagi na ten temat; stwierdzić to może każdy inteligent, że nie stać nas na nic, nawet i na życie możliwe; pozostaje wegetacja, a już o rozrywkach umysłowych i wogóle o rozrywkach myśleć nawet

nie wypada! Bo jakżeż tu mówić o kupieniu, książek do czytania (nawet 95 gr.), lub o pójściu raz na 2 lata do teatru, gdy tyle potrzeba, a same tylko braki, niedobory! Kofacze się od pierwszego do pierwszego, końca z końcem związać nie można, i jaki rezultat?

Takie warunki wpływają ujemnie na życie tych dwojga, którzy ślubowali sobie tyle! A potem jedno i drugie chciałoby szukać furtki, którą możnaby się wymknąć z opresji, w jaką samowolnie się weszło!

Jaka na to rada? Oszczędzać? z czego? Dam przykład: mąż pobiera 400 zł., żona emeryturkę, razem z lekcją 500 zł. Dwoje dzieci: jedno uczęszcza do szkoły średniej, drugie liczy pięć lat. Na utrzymaniu mają ojca żony i matkę męża. Służącej nie trzymają, przychodzi posługaczka. A teraz rachunek: mieszkanie 175 zł.; z reszty, t. j. 525 zł., utrzymanie sześciu osób, zapomoga matce, opał, światło, ubranie, uzupełnienie zniszczonej garderoby, czesne w szkole, raty, ubezpieczenia, składki stowarzyszeniowe, posługaczka z prачką (miesięcznie 37 zł.) i utrzymanie; proszę, czy można wesoło patrzeć na życie? czy można być optymistką?

Układa się budżet, przestawia cyferki, ujmuje, dodaje, cała matematyka wyższa i niższa w ruchu, a suma tego: załamanie bezradne rąk pani domu i gorzka uwaga kochającego męża: „nie umiesz gospodarować“.

Czyż nie wyrzywa się mimowoli w takiej chwili podobnie przykra odpowiedź, właściwie wymówka, z ust tej, która najbardziej odczuwa to wszystko: „jak mogłeś się żenić, nie mając danych po temu! to zbrodnia, popełniona nad kobietą, dziećmi i sobą samym“!

Sądzę, że nawet Pani Elżbieta nie mogłaby ułożyć tego budżetu tak, by bez długu przeżyć miesiąc.

L. R. — Leszno.

Śmiały projekt (w odpow. J. K.—Grodno).

Nietylko śmiały, lecz i wspaniały projekt podała Sz. Pani; jednak, jak w każdym projekcie, tak i tu jest swoje „ale“, a dotyczy to pań domu, które przyzwyczyły się traktować służbę, często nie jak ludzi!

W czasie i po wojnie europejskiej panie z lepszych rodzin, zubożałe, a nie tracące energii, obejmowały posady, jako zarządczyni domów, klucznice, a nawet jedna z moich znajomych, wdowa po inżynierze, zabitym przez bolszewików, przyjęła posadę służącej do wszystkiego u pewnej pani, żony oficera. Ta pani wiedziała, kogo ma u siebie, i może mogłaby się nie jednego nauczyć od swej służącej, ale... oto jak z nią postępowała: kiedyś, po jakimś przyjęciu, gdy jeden z gości nie dojadł kompotu, pani domu poczęstowała swą „służącą“, a gdy ta nie chciała skonsumować niedojedzonego przysmaku, tłumacząc się bardzo taktownie, pani zrobiła biednej kobiecie scenę!

Inna znów pani, na prośbę o pożyczenie książki do czytania, powiedziała swej klucznicy, że ludzie pracy powinni myśleć o służbie, a nie o przyjemnościach.

I takich przykładów mogę dać dziesiątki. Dużo pań traktuje służące, jako zło konieczne, i właśnie te panie psują bardzo nieraz poczciwe dziewczęta, a gdy która z takich pań dostanie przypadkiem osobę inteligentną, to nieszczęśliwa służąca ma może nie zawsze piekło, ale napewno zawsze czyściec na ziemi.

Więc, proszę pani, wspaniały projekt, lecz bezwarunkowo musiałyby niektóre panie nauczyć się zaliczać służące w poczet ludzi i to ludzi kulturalnych.

Leonarda W. z Podola.

NAUCZMY SIĘ MIESZKAĆ

(*Nowe kooperatywy*)

W rozważaniach na temat tej największej bolączki naszego dziś, pragnę przejść teraz do najpóźniejszej strony dyskusji, do szczytowego punktu pragnień i zamierzeń: do *swego*, w nowym domu, lokalu.

Zalety? Co tu dużo mówić. Tego rodzaju mieszkanie jest takim uśmiechem losu, że nie warto dolewać wody do morza, sublimując jego strony dobre, każdemu wypowie je codziennie śpiew własnego serca.

Wolę więc pomówić o wadach, w myśl trafnej zasady, że uświadomienie sobie zła jest pierwszym skutecznym krokiem do szukania na niego lekarstwa, ergo do poprawy.

Jedną z poważnych bolączek t. zw. kolonji jest komunikacja.

Pamiętam, na kilka lat przed wojną, zmuszona czekać w Wrocławiu parę godzin do następnego pociągu, wsiadłam do pierwszego lepszego tramwaju, aby przejechać się po mieście. Po półgodzinnym krążeniu po ulicach, wydostaliśmy się w długą, drzewami wysadzoną aleję willową. Potem na drogę w czystym polu. Zakończenie jej stanowił obszerny plac, pętla tramwajowa; z tego placu rozchodziła się na wszystkie strony sieć nowo wytkniętych ulic i uliczek.

Gdy tramwaj okrążył pętlę i stanął, zapytałam konduktora, co tu właściwie jest?

— Tu *będzie* na przyszły rok nowa dzielnica!

Pewno, warunki dziś w Polsce inne są, niż w Niemczech przed wojną; niemniej jednak trudno nazwać dogodnym fakt, że budowa, a nawet zamieszkanie wykończonych już domów zwykle wyprzedza linię tramwajową; że, nawet, gdy ta linja już jest, to długi czas tylko jedna, że wozy idą rzadko, przeladowane, a już o jakiegokolwiek, poza drogą taksówką, komunikacji późniejszym wieczorem niema mowy.

Szczęśliwym pod tym względem wyjątkiem są jedynie kolonje Staszica i Lubeckiego, ale też tam ceny mieszkań dochodzą do zawrotnej wysokości. Takie jednak osiedla, jak Żolibórz, Marymont, dalsze (np. Buraków), a nawet Mokotów mają niektóre ulice oddalone o 15 i więcej minut od linii tramwajowej. Zresztą to jeszcze możnaby od biedy wytrzymać, spacer dobrze robi na zdrowie; ale jaki spacer? Okolice terenowe wielu nowowytbudowanych domów przypominają zburzone forty: rowy, płoty, doły, góry; spróbujcie przejść się po nich wieczorem, lub w ślizgawice!

Powiedzieć można, że są to warunki tymczasowe. Słusznie, ale ceny w tych domach nie są tymczasowe, a przy niemrawości obecnego naszego ruchu budowlanego, to prowizorjum niezabudowanych i niesplantowanych sąsiednich placów trwać może kilka lat.

Samo rozplanowanie ulic jest na kolonjach nieco lepsze, niż w śródmieściu, aczkolwiek i tam wcale nie wszystkie domy budowane są „na jedenastą godzinę”; wiele jeszcze ulic chwyta wyłotem jeden kardynałny punkt horyzontu, wskutek czego są i tam mieszkania, często całe rzędy domów, zwrócone wprost na północ; jednakże wobec dużej szerokości ulic, przynajmniej światło dochodzi do mieszkań w całej pełni.

Z urządzeniami wewnętrznymi bywa różnie. Naogół mieszkania w nowych domach stanowią własność członków kooperatywy, zarządzane są więc po-

dług życzenia każdego lokatora. Jest to niezupełnie dobrze, raz dlatego, że mieszkanie nowe powinno być *wzorem*, komponowanym przez ludzi, którzy *najlepiej* znają dobre wzory; po drugie, że dużo spółdzielni, opartych na zasadach handlowych, daje swym członkom po parę mieszkań, które ci później odnajmują, a lokatorzy za drogie pieniądze znoszą wszystkie niewygody cudzego gustu.

Mały przykład: jedna ze znajomych mi właścicielek takiego spółdzielczego lokalu oparła się zrobieniu szaf ściennych, „bo zimno wieje” (ze ściany sąsiedniego, tak samo ogrzewanego pokoju!). W niektórych domach jedne lokale mają ogrzewanie centralne ogólne, drugie miejscowe, przyczem widziałam piec do takiego miejscowego palenia, umieszczony np. w łazience! W innych znów zapomniano, że w każdym mieszkaniu żyjących ludzi są śmiecie i że coś z nimi trzeba zrobić. Dzielnica willowa, domki w ogrodach, o śmietniku niema mowy; dom cały ogrzewany centralnie z piwnic, spalić czegokolwiek niema gdzie; w rezultacie trzeba iść około kilometra, żeby wyrzucić obierzyny i odpadki. Nie pomyślano o spalaniu ich na miejscu, co było tak łatwe.

Ale to wszystko są, powiedziec można, drobiazgi. Trzeba dążyć do ich usunięcia, ale nie one stanowią najważniejszą złą stronę nowych domów i kooperatyw.

Jest inna wada, znacznie gorsza: cena tych lokali.

W starych, domach objętych ochroną lokatorów, cena mieszkań doszła obecnie do wysokości przedwojennej; wynosi ona za dwa pokoje od 80 — 100 zł. miesięcznie; za trzy, niekiedy nawet cztery — 160 — 200, za pięć i sześć — 300 złotych.

A w nowych?

W nowych są dwa rodzaje lokali: wynajęte i kupione na własność.

Za te pierwsze płaci się: za dwa pokoje 250 zł. (bywa i więcej), za trzy 350 — 400, za cztery — 500 i tak dalej, czyli wyżej.

Dlaczego aż tyle?

Rozumie każdy, że lokal z łazienką i wszelkimi nowoczesnymi urządzeniami, budowany w warunkach powojennych, musi być droższy; ale *półtora* raza droższy, to trochę zawiele. Prostu procent od wyłożonego kapitału liczą sobie właściciele za wysoki.

Weźmy dla przykładu wysokość wpłat członków mieszkaniowych spółdzielni. W kooperatywach tych koszt lokalu 3—4 pokojowego oblicza się na 25 do 30 tysięcy złotych, które, po wniesieniu pierwszego wkładu (wysokości zwykle paru tysięcy), spłaca się ratami, po 200 zł., trochę mniej, lub trochę więcej miesięcznie, stopniowo coraz mniej.

Cyfry te nie są co do grosza ściśle, wahają się bowiem różnie w różnych spółdzielniach; zbyt wielkich jednak odchyień od tych sum niema.

Wynika z tego, że cena kapitału, włożonego w 3—4 pokojowy lokal, wynosi, licząc, już procenty, które płaci kooperatywa (zawsze bowiem dostaje pożyczkę, którą potem amortyzują spłaty członków), około 200 zł. miesięcznie.

Dlaczego więc lokal taki odnajmuje się za 400 — 500?

Właściciele tych lokali tłumaczą się, że oprócz comiesięcznych, muszą składać często nadetatowe wpłaty, koszty i t. p.; bywa tak niekiedy, ale częściej bywa prosto korzystanie z konjunktury i ciągnięcie nadmiernych zysków.

Temu to należałoby przeciwstawić szeroko zakreśloną akcję budowlaną, opartą na zasadzie nie-

wysokiego oprocentowania włożonych kapitałów. Budować domy czynszowe. Nie każdy może, nie każdy nawet chce nabywać koniecznie mieszkanie na własność. Wielu z członków pracującej inteligencji nie jest w możności zdobyć paru lub kilku tysięcy na wkład do kooperatywy; czy dlatego muszą płacić 250 zł. za dwa pokoiki?

Powie ktoś, że niema kapitałów. Przeciwnie: kapitały byłyby, tylko, popierwsze boją się; podrugie przywykły do zbyt wielkich zysków. Całe nastawienie przemysłowe, handlowe i kapitalistyczne w Polsce stoi pod tym znakiem i to jest jedną z lokalnych u nas przyczyn kryzysu: mało, drogo i z ogromnym procentem. A przeciwnie konjunktura produkcji całego świata przykazuje: tyle, ile potrzeba, tanio, z niewielkim zyskiem.

Tego też musimy się nauczyć.

N. J.

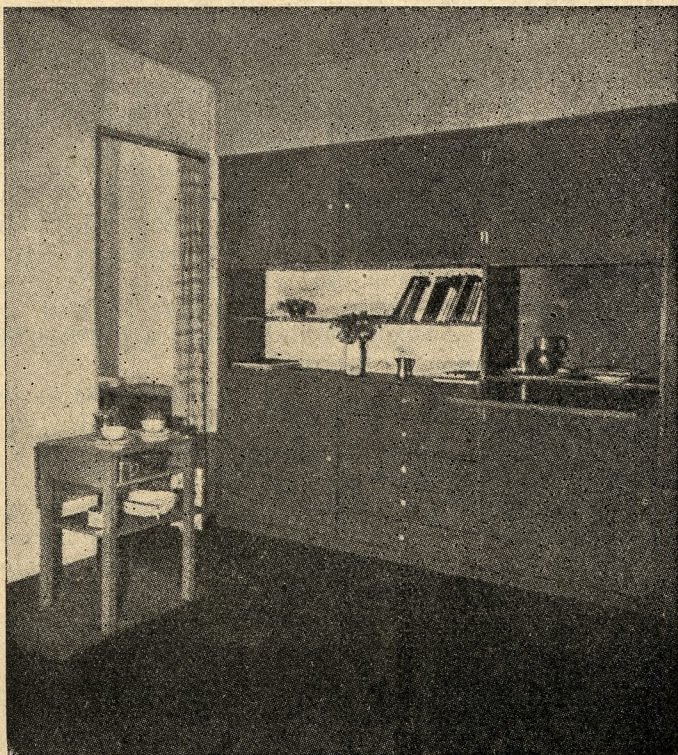
NOWOCZESNE SZAFY ŚCIENNE

Osoby, które zarzucają nowoczesnym meblom i sprzętom brak oryginalności i pomysłowości, mają do pewnego stopnia rację, gdyż w istocie „niema nic nowego pod słońcem“.

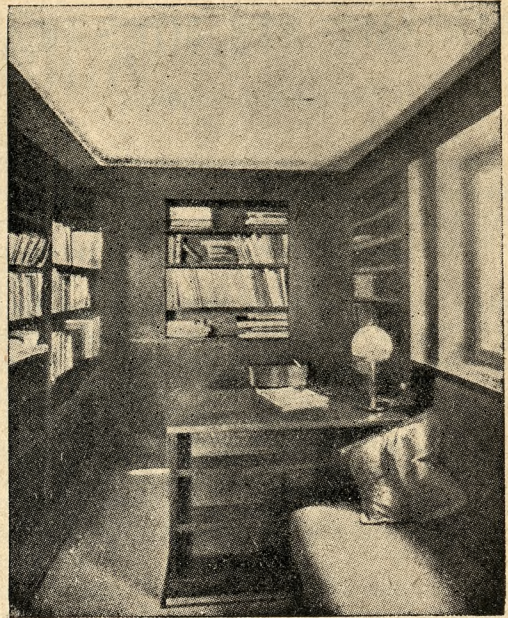
Szafy ścienne znane są oddawna. We Francji i w Anglii budowano je przez setki lat.

Początek zapewne dały im ukryte w ścianach drzwi, jakie spotykano w średniowiecznych zamkach i zamczyskach, pełnych niepokojących legend i wydarzeń...

Szafy ścienne, budowane przed wojną w luksusowych mieszkaniach i komfortowych hotelach, nosiły również znamię tej tajemniczości. Tapeta lub buazerja ścienna pokrywała całkowicie powierzchnię szafy. U nas, we dworach, praktyczność gospodyni lub gospodarza dyktowała nieraz wyzyskanie wnęk na szafy i schowanka.



Uniwersalna szafa ścienna w mieszkaniu jednoizbowem.
(Housing and Building).



Szafy ścienne na książki w małym gabinecie.

fy i schowanka. Spotykamy więc tam oddawna meble wmurowane.

Nawet w wiejskich chatach listwy i półki, otaczające izbę ze wszystkich stron, są prototypem nowoczesnych mebli ściennych.

Czem jednak różnią się nowe szafy od dawnych, że zadziwiają wciąż swą pomysłowością i wygodą?

Są one przedewszystkiem zastosowane ściśle do nowych warunków gospodarczych i mieszkaniowych i przemyślane celowo w najdrobniejszych szczegółach.

Dzięki temu użytkowość ich jest znacznie wyższa od dawnych szaf ściennych i ruchomych, które, będąc początkowo dziełem artystów-rzemieślników, przeistoczyły się z czasem w graty tandetne, o marnym wykonaniu, bez poczucia smaku i zrozumienia wymagań wygody.

Jako zasadę, stosowano ozdabianie szaf nawewnątrz, lekceważąc zupełnie sposób ich wykończenia wewnątrz. Pomijano w ten sposób istotny cel szafy, jako mebla, służącego do przechowania różnych przedmiotów. To też kurz przedostaje się do nich z łatwością; brak gęstych półek i przegródek zmusza gospodynię do przewracania zawartości przy wyjmowaniu poszczególnych rzeczy, a brak wygodnych drążków wymaga wielkiej zręczności i wykonywania akrobatycznych ruchów, by móc sięgnąć po ubranie, zawieszane zbyt wysoko, lub na poszczególnych hakach i gwoździach.

Pomimo, że nowoczesne szafy są produkowane i jako meble ruchome, najwięcej jednak uwagi poświęca się im przy projektowaniu nowych domów, jako meblom wmurowanym.

Mnogość sprzętów i rzeczy pierwszej potrzeby i drobiazgów, uprzyjemniających nasze życie codzienne, sprawia w mieszkaniu najwięcej kłopotu z ich przechowywaniem i sprzątnięciem.

Mając tę bolączkę na uwadze, architekci doby obecnej starają się w miarę możliwości stworzyć jak największą ilość obszernych schowków i pojemnych, wygodnych szaf oraz drobnych szafeczek ściennych o przeznaczeniu specjalnym.

Na wzór przegród, tworzonych z kilku w szereg ustawionych szaf w starych mieszkaniach, dzielą architekci mieszkania w nowych domach zapomocą



Kredens kuchenny z oknem do podawania potraw.
(Innen Räume).

ścian działowych z wbudowanymi szafami. W ten sposób dwa sąsiadujące ze sobą pokoje uzyskują skrytki i schowanka na różnorodne przedmioty. Poza to tworzone są rozmyślnie załamane linje ścian dla umożliwienia zakładania szaf ściennych we wnękach.

Zależnie od rozkładu mieszkania, szafy wmurowane mogą również zajmować całą szerokość ścian, a w niższych mieszkaniach sięgać do sufitów.

Gdybyśmy chcieli wstawić do mieszkania ruchomą szafę o podobnych wymiarach, obrzydlibyśmy sobie każdy ładnie urządzone pokój.

Szafy ścienne pozwalają również na umieszczenie ich na dowolnej wysokości, bez obawy, że się zarwą.

Le Corbusier — głośny architekt francuski — zwraca uwagę właśnie na ten szczegół, podkreślając, iż umieszczenie szaf na wysokości 70 cm. od poziomu podłogi da możliwość sięgania po rzeczy, położone na dolnych półkach, bez męczącego i zbytecznego zginać się za każdym razem.

Pozatem wolne miejsce pod szafą, jak i każdym innym meblem ściennym, daje się doskonale wyzyskać na ustawienie leżaka, łóżka, fotela lub stoliczka. W ten sposób można będzie sięgać po przedmioty nawet bez wstawania, mając je pod ręką.

Rozsuwane lub podnoszone drzwi tych szaf dają rękojmię bezpieczeństwa i uniemożliwiają bolesne obijanie się o kant otworzonych drzwi.

Poza wielką pojemnością szaf ściennych i wygodnym układem, oszczędzającym miejsce w mieszkaniu, znamionuje je celowy podział i solidne wykończenie.

Posiadają one zazwyczaj przegródki i skrytki, szuflady, drążki i drabinki, zapewniające każdej kategorii przedmiotów codziennego użytku specjalne pomieszczenie. Dzięki temu odkładanie na miejsce przedmiotów upraszcza się, a szukanie staje się zbędne.

Pozatem robione są próby oświetlenia szaf od wewnątrz zapomocą lampy, zawieszanej u góry, i są zakładane szklane przegródki dla większej przejrzystości zawartości szaf.

Dla bielizny są przewidziane szuflady, często ze szklaną ścianką nazewnątrz. Na obuwie są specjalne przegródki na dole szaf. Krótkie przedziały z drążkiem — na ubranie męskie, a dłuższe — na damskie. Na drzwiach umocowane są drążki drewniane na krawaty i szaliki. Parasolki umieszcza się na drzwiach za drążkiem, opierając koniec o listewkę, założoną u dołu.

Na bieliznę zużytą i pościel z tapczana są urządzone większe skrytki wentylowane.

Ubranie, zdejmowane przed spaniem, zawieszają się na drążkach, wyciąganych z szafy nazewnątrz.

W podobnie logiczny sposób są urządzone szafy kuchenne na naczynia i kredensy pokojowe.

Celowe rozmieszczenie szaf, obmyślane zgóry przy projektowaniu całego mieszkania i instalacji wewnętrznych, umożliwia korzystanie z nich w sposób najbardziej właściwy.

I tak: w łazience małe szafki ścienne, wmurowane po obu stronach umywalki, przechowują przybory toaletowe. Większe szafy służą do przechowywania brudnej bielizny. W pobliżu łóżek i tapczanów mamy szafy - ubieralnie. W jadalni kredens mieści się w ścianie, dzielącej kuchnię od pokoju stołowego. Daje on i tę korzyść, że spełnia w części, zwróconej do kuchni — rolę kuchennego kredensu.

Nad blatem mieści się zazwyczaj otwór do podawania potraw z kuchni.

W sionce spotyka się szafki na przybory do czyszczenia obuwia, szafy na szczotki i przyrządy do sprzątania.

Przy przedpokoju są schowanka na walizki, rowery i wózki (patrz artykuł w numerze 27 „Bluszczu“ z r. ub.).

W ten sposób skomplikowany mechanizm życia codziennego ukryty jest całkowicie w szafach ściennych, dzięki czemu nie zakłóca on ciszy i spokoju naszego w mieszkaniu, lecz spełnia sprawnie funkcje, którymi się zajmujemy kolejno.



Szafa oświetlona zgóry z półkami ze szkła.
(Baumeister).

Wykończenie szaf jest spokojne, gładkie, bez niepotrzebnych ozdób naklejanych lub rzeźbionych, jakie widzimy na szafach starego typu.

Drozsze szafy ściennie mają wykończenia bardzo staranne. Zamiast gładkich, malowanych na jasny kolor drzwi z dykty lub innego taniego drzewa, są wykładane drzewem ozdobnym, o pięknym układzie słoii. Szafy takie mają często charakter mebli kombinowanych. Poza skrytkami i przegródkami posiadają one blaty wysuwane do pisania, otwarte półki do ustawiania na nich przedmiotów, których posiadanie chcemy uwydatnić w mieszkaniu.

Umieszczamy więc na nich pięknie oprawne książki, wazy o ładnej barwie i pięknym kształcie, rzeźby lub przedmioty codziennego użytku o estetycznym wyglądzie.

Pozostałe przedmioty użytkowe, mniej estetyczne, spoczywają niewidzialne w zamkniętych szafach, jako wierni poddani, gotowi do usług na każde zawołanie, dając panować na zewnątrz wyrobom artystycznym lub sprzętom, z którymi wiąże nas większa sympatia, czy pewien sentyment wspomnień.

Janina Ginett-Wojnarowiczowa.

PRACE WIOSENNE W OGRODZIE WARZYWNYM

W naszym klimacie roboty wiosenne w ogrodzie warzywnym rozpoczynamy dopiero w kwietniu. Cały ten miesiąc, a zwłaszcza druga jego połowa — to czas naprawdę bardzo ważny, decydujący nieraz o powodzeniu naszych kultur warzywnych. Musimy więc energicznie zabrać się do pracy, by wykorzystać każdą chwilę, by nie zapomnieć o żadnej robocie, o żadnej roślinie.

Jak tylko więc można najprędzej oczyścimy *rabarbar*, gdyż on pierwszy zacznie wypuszczać swoje wielkie, czerwone pąki. Pomiędzy krzakami rozsypujemy kompost, lub nawozy sztuczne. Sypiemy je wokoło każdego krzaka, dając na każde 10 krzaków — 200 gr. saletry, 100 — 150 gr. soli potasowej i 200 gr. superfosfatu. Nawozy te mieszmamy z ziemią, dzielimy na 10 części i rozsypujemy każdą część wokoło poszczególnych krzaków. Saletrę lepiej jest rozdzielić na dwie części: I-szą dać razem z pozostałymi nawozami, II-ą — po zbiorze liści, to znaczy w czerwcu. Po rozsypaniu nawozów ziemię wzruszamy motyką lub noverosem, aż do samych krzaków.

Szparagi — tu robotę mamy podobną. Rozsypujemy kompost, lub nawozy sztuczne, które dajemy w stosunku na 100 m²: 1 kg saletry, 3 kg soli potasowej i 3,5 kg superfosfatu. Po rozsypaniu motykujemy, żeby nawozy dobrze z ziemią wymięszać, poczem nagarniamy motyczką ziemię na karpy, by wytworzyły się małe kopczyki — około 30 cm wysokości.

Tydzień, dwa słońca i ciepła, a szparagi, pobudzone do życia, zaczęły wychodzić na powierzchnię ziemi; musimy więc robotę kopczykowania wykonać jak najprędzej i jak najdokładniej, gdyż małe, krótkie, wczesnie pozieleniałe szparagi nie mają żadnej wartości. Dobrze jest czynność tę rozdzielić na dwa razy: początkowo dać małe kopczyki na 10 — 15 cm, a po tygodniu podwyższyć je do odpowiedniej wysokości.

Truskawki na wiosnę oczyszczamy z zeszłorocznych suchych liści, a powierzchnię ziemi spulchniamy

odpowiednimi narzędziami. Dobrze jest zasilić plantację nawozami sztucznymi — plon będzie wtedy obfitszy i ładniejszy. Nawozy dajemy przed wzruszeniem ziemi. Radziłabym następujące dawki w stosunku na 100 m²: saletry 1 kg, superfosfatu 3 kg i 1,5 — 2 kg soli potasowej.

Nawozy, jak to już parę razy wspominałam, należy wymięszać z piaskiem lub ziemią i rozsypać między rzędami truskawek. Zamiast nawozów sztucznych można przed motykowaniem rozsypać kompost, lub stary nawóz z pod inspektów zeszłorocznych.

Kwiecień — to drugi moment zakładania truskawczarni. Kto więc nie zdążył z jakiegokolwiek powodu zasadzić truskawek w sierpniu, może teraz to zrobić. Krzaki przez wiosnę i lato rozrosną się należycie i na rok przyszły dadzą obfity plon. Jeżeliby nawet krzaki zakwitły w tym roku — kwiaty lepiej usuwać, by nie wyczerpywały młodych roślin.

O sposobie zakładania truskawczarni mówiłam już w swoim czasie (patrz Nr. 33 i 34 z 1929 roku).

Szczaró i szczypiorek oczyszczamy z zielska, wzruszamy ziemię pomiędzy rzędami, aby roślinki mogły swobodnie rosnać. Jeżeli kępy szczypiorku są już duże i bardzo przerośnięte perzem, to lepiej wyjąć je, oczyścić, podzielić na małe pęczki po kilka cebulek i posadzić nanowo. Szczypiorek przyjmuje się b. prędko i jeszcze w tym roku będziemy mieli świeże, ładne listki. Na specjalnym zagonku sadzimy kępki szczypiorku w linje co 20 — 30 cm i co 20 cm w linii. Bardzo ładnie wyglądają brzegi ścieżek ogródka warzywnego obsadzone linją szczypiorku.

Chcąc mieć tę smaczną przyprawę wcześniej, wyjmujemy kępki cebulek i, posadziwszy do doniczek, wstawiamy pod okna inspektowe. Po tygodniu — będziemy już mogli pierwszy raz przyciąć szczypiorek.

Ścinając szczypiorek z gruntu, ścinamy od razu cały pęczek równiutko przy samej ziemi — wtedy odrasta lepiej i równiej.

Równoległe z powyżej opisanymi pracami czeka nas przygotowanie roli pod warzywa jednoroczne.

Wiosenne nawożenie obornikiem nie daje dobrych rezultatów, gdyż warzywa, zwłaszcza o krótkim okresie wegetacyjnym, nie zdążą wykorzystać odpowiednio pokarmów, które stają się dostępne dla roślin dopiero po rozłożeniu obornika. Doskonałe zato rezultaty mamy przy zasilaniu naszych plantacji kompostem, lub nawozami sztucznymi, które dają roślinom łatwo przyswajalny pokarm, tak niezbędny dla dobrego ich wzrostu.

Po wzruszeniu roli noverosem lub grabiami (w uprawie dużej broną lub gryfem) rozsypujemy nawozy sztuczne w I-szym roku po oborniku (to znaczy, danym na jesieni roku zeszłego); damy na 100 m²: 3 kg soli potasowej, 2 kg superfosfatu i 3 kg saletry. Na tem polu posadzimy warzywa kapustne (kapusty, kalafjory, kalarepkę) i pomidory; posiejemy szpinak i ogórki.

Na drugim polu, w II-gim roku po oborniku, damy na 100 m²: 3 — 4 kg soli potasowej, 3 kg superfosfatu i 3 kg saletry. Tu uprawiać będziemy warzywa korzeniowe (marchew, buraczki i pietruszkę), kuku rdzę i cebulę (saletry pod cebulę damy tylko 1 kg na 100 m²).

Salętrę dawać będziemy pogłównie, to znaczy po posadzeniu, względnie po wzejściu zasianych roślin. Rozdzielimy ją na 2 części: I-szą damy po przyjęciu się sadzonych warzyw, względnie po wzejściu; II-gą część — w 2, 3 tygodnie później.

Na pole, gdzie obornik dany był 3 lata temu,

a które przeznaczymy pod warzywa strąkowe, rozsypimy na 100 m²: 3 kg soli potasowej i 4 kg superfosfatu. Saletry można nie dawać wcale, bo rośliny te, dzięki symbiozie z bakteriami azototwórczymi, przyswajają sobie same azot z powietrza.

Na ziemiach lżejszych, dostatecznie przewiewnych, o wysokiej kulturze, możemy na wiosnę, zaraz po wysianiu nawozów sztucznych, przystąpić do robienia zagonków (naturalnie, o ile ziemia była na jesieni głęboko przekopana), doprowadzając ją tylko przy pomocy noverosów, grabi (przy uprawie polowej — gryfem i broną).

Na glebach zwięzłych, zlewnych, dobrze jest przed siewem nawozów sztucznych przeorać płytko, poczem wślad za plugiem bronować, względnie przekopać i zaraz zagrabić.

Zagonki robimy szerokie na 1 m 20 cm, dając między niemi brzoźdy 30 cm, robiąc je możliwie płytko — najlepiej przedeptać je tylko koło sznura. Najlepszy kierunek dla zagonków jest z południa na północ, gdyż wtedy wszystkie rośliny mają jednakowe oświetlenie.

Po zagrabieniu zagonków przystępujemy do siewu. Marchew, buraczki, pietruszkę, szpinak siejemy w 4 linje na zagonie. Szpinak schodzi prędko z pola, posiejemy go więc, jako przedplon pomidorów lub ogórków. Cebulę siejemy w 5 — 6 linii na zagonie. Rzodkiewkę wsiewamy częściowo w marchew i pietruszkę, co nam pozwoli potem wcześniej przystąpić do pielienia, gdyż rzodkiewka wschodzi prędko i pokaże wyraźnie rzędy z marchewką i pietruszką. Siejąc rzodkiewkę na osobnym zagonku, siejemy ją w rzędkie co 20 cm.

Groch na zielone strączki, karłowy, siejemy w 4 linje na zagonie i co 1 — 2 cm ziarno od ziarna; wysoki, któremu damy potem podpory z chróstu — w 3 linje na zagonie. Bób sadzimy w 3 linje na zagonie, po 2 — 3 ziarenka w dółek co 25 — 30 cm.

Mając gotową rozsądę sałaty, wczesnej kapusty, kalafjorów, kalarepki, cebuli — możemy już w końcu kwietnia wysadzić je na zagonki. Kapustę i kalafjory sadzimy w 3 linje na zagonie, co 50 — 60 cm w linji; cebulę w 5, 6 linii i co 10 cm w linji. Przy sadzeniu trzeba uważać, by nie zawiązać korzonków, dobrze roślinki obcisnąć ziemią i sadzić je tylko po liścieniu: głęboko posadzone, giną, lub rosną bardzo słabo, dając w rezultacie plon marny i mały.

W pierwszej połowie maja wysadzimy kalafjory na średnią porę (tak, jak kapustę) i selery w 3 linje na zagonie i co 40 w linji. Kalarepką i sałatą obsadzimy brzegi zagonków z marchewką, pietruszką itp.

Po posadzeniu — rozsądę podlewamy, trzymając polewaczkę blisko nad ziemią i lejąc wodę delikatnie, by nie zamulić młodych roślin.

Zofja Wróblewska.

SHAMPOO ELIDA ZADANIE PREMJOWE

Ostatni termin nadsyłania
odpowiedzi 2 maja!

Poniżej podajemy 4 główne zalety Shampoону Elida:
jest on tani

doskonale oczyszcza włosy
jest nader wydajny w użyciu

nadaje włosom jedwabistą puszystość

Zalety te należy oznaczyć numerami od 1 do 4, w takim porządku, jaki uważa się za właściwy dla ważności tych zalet i nadesłać odpowiedź najpóźniej 2 maja na karcie pocztowej pod adresem:

Elida Sp. z o. o. Warszawa Skrzynka pocztowa Nr. 296

Nie zapominajcie podać także swego adresu!

1. Nagroda Zł. 1.000.— w gotówce

2. Nagroda Zł. 500.— w gotówce

3. Nagroda Zł. 250.— w gotówce

i 3.130 dalszych nagród w postaci cennych kasetek z wyrobami Elida ogólnej wartości Zł. 24.500.—

★ Pierwszą nagrodę otrzyma ten, czyja odpowiedź będzie odpowiadała ustalonemu przez nas porządkowi idealnemu zalet Shampoону Elida. W razie większej ilości prawidłowych odpowiedzi, o przyznaniu nagród rozstrzyga los. Rezultaty Konkursu ogłoszone będą w tempisie dnia 31 maja b. r. Żądajcie kart do odpowiedzi w drogeriach i perfumeriach.



ELIDA SP. Z O. O. WARSZAWA

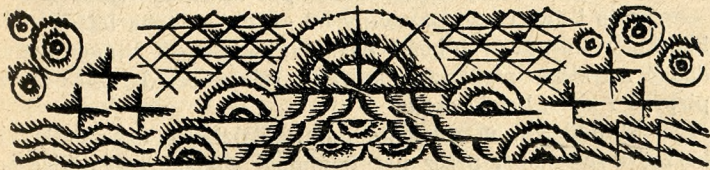
KRAJOWE WINA OWOCOWE

Już kilka razy były podawane w „Bluszczu” dokładne, wypróbowane przepisy domowego wyrobu win owocowych. Liczne gospodynie, które z nich skorzystały i zaopatrzyły swe spiżarnie w tanie, smaczne i zdrowe napoje, zaoszczędziły spore sumki na ich kupnie i są stałymi propagatorkami idei używania tylko win owocowych.

Nie o domowej jednak produkcji win mam zamiar dzisiaj pisać. Chodzi mi o rzecz znacznie poważniejszą i o wiele groźniejszą nawet. Mamy formalny zalew rynku przez tanie wina zagraniczne, które, dzięki rozmaitym kombinacjom w traktatach handlowych z produkującymi je krajami, stają się groźnymi konkurentami dla naszego młodego przemysłu winiarskiego.

Wina owocowe, nietylko nie ustępują w smaku tym winom (podobno gronowym), lecz są nawet od nich lepsze, jednak na przeciętnego konsumenta fascynująco działają dwa przymiotniki: właśnie „gronowe” no i „zagraniczne”.

Czas już byłby wielki wyleczyć się z przypisywania wszelkich zalet produktom zagranicznym.



Szczególnie, kiedy chodzi o wina, nie należy zapominać, że wina gronowe zawierają kwas winny, wytwarzający w organizmie ludzkim nierozpuszczalne związki, a więc szkodliwy dla wszystkich artretyków, podagryków, reumatyków, a zatem dla większości ludzi w drugiej połowie ich życia.

Tymczasem wina owocowe obfitują w kwas jabłeczny i cytrynowy, które rozpuszczają te osiadające w organizmie niepotrzebne sole, mogą więc być pite nie tylko bez szkody, lecz nawet z korzyścią dla zdrowia ludzi starszych i dotkniętych rozmaitemi niedokładnościami przemiany materji.

Poza względami smakowymi i zdrowotnymi, a raczej ponad niemi, stoi kwestja ogromnych sum, wydawanych corocznie na wina zagraniczne, wywożonych z Polski, co ujemnie wpływa na i tak już fatalny stan naszego bilansu handlowego.

Wina polskie z każdym rokiem stają się lepsze, powstają coraz to nowe wytwórnie tych win, a stąd zdrowa konkurencja; mamy już pierwszorzędnych specjalistów-winiarzy; niektóre gatunki są zupełnie standaryzowane i odpowiadają co do smaku i bukietu podobnym gatunkom win zagranicznych; toteż użycie ich się szerzy i dzisiaj, podobno, wynosi już około połowy całości win, wypijanych w Polsce.

Chodzi jeszcze o zdobycie chociaż części tej drugiej połowy.

Nie możemy walczyć ze starami, wystawami winami francuskimi i węgierskimi, z winami znanych światowych marek i firm. Zawsze się znajdują znawcy, którzy tylko tamte wina pić będą. U nas kapitał jest drogi, wino całe trzeba sprzedać w rok, najwyżej dwa po zrobieniu, inaczej zbraknie pieniędzy na dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa. Ale możemy skutecznie konkurować z rozmaitemi kwaskami i lurkami, importowanymi pod nazwą win gronowych, zagranicznych. Mówiono mi, że we Lwowie zrobiono analizę dwudziestu pięciu gatunków takich stołowych win zagranicznych i w osiemnastu nie znaleziono wcale — wina. Prawdziwość tej wersji pozostawiam zupełnie sumieniu osoby, która to opowiadała — wiele bajek się u nas opowiada — ale, że smakowo większość tych win niewiele warta, o tem miałam sposobność nieraz się przekonać.

Mimo uprzedzenia, przesady i inne przeszkody, użycie wina krajowego rośnie. Zaniepokojony tem winiarski przemysł zagraniczny rozwinął gwałtowną akcję propagandową, reklamową, ogłoszeniową, starając się stworzyć opinię, że wino z owoców jest produktem mniej wartościowym, niż wina gronowe.

Tymczasem do słodkich win greckich, najwykwintniejszych z win deserowych, za czasów starożytnych już dodawano fig, daktyli, rodzyneków suszonych. Całe pociągi czarnych jagód leśnych szły przed wojną światową z Szwarcwaldu, a obecnie idą z Czech do Bordeaux, gdzie są przerabiane na słynne na świat całe wina czerwone.

Nie mam ścisłych danych, co do importu win zagranicznych; słyszałam, że w roku ubiegłym wyniósł on sześć milionów butelek.

Jeżeli z tych sześciu milionów butelek będzie pół miliona, powiedzmy — milion butelek win szlacheckich, wystawnych, gatunków i marek tak sławnych, że z niemi nasze wina owocowe w żaden sposób konkurować nie mogą, pozostanie pięć milionów butelek win młodych, żadnymi specjalnymi zaletami się nie odznaczających, za które, licząc tylko po pięć złotych butelka, wywozimy z biednego naszego kraju dwadzieścia pięć milionów złotych.

Zaoszczędzić te dwadzieścia pięć milionów, a raczej wydać je, lecz w taki sposób, aby pozostały w kraju, aby poparły nasz przemysł krajowy, aby przyczyniły się do zmniejszenia bezrobocia — powinno być zadaniem każdej pani domu, dobrze rozumiejącej swe obowiązki względem ojczyzny.

Liga Samowystarczalności, która podjęła propagandę na rzecz win krajowych, wykonała czyn obywatelski. Aby jednak ta propaganda odniosła dobre skutki, trzeba, aby i przemysł winiarski zwrócił uwagę na różne słabe strony swojej produkcji.

Wina krajowe powinny być znacznie tańsze, niż są obecnie. W tym celu trzeba przedewszystkiem wyrobić niższą cenę cukru na produkcję win. Faktem bowiem jest, że na stosunkowo wysoki poziom cen wina krajowego wpływa w stopniu decydującym wysoka cena cukru. W ogólnej cenie surowców cukier wynosi 65 proc., co jest zupełnie niemożliwym obciążeniem. Zbyt mała różnica ceny wina krajowego, a wina zagranicznego jest skutkiem tej drożyzny wewnętrznej cukru (bo ten sam cukier eksportujemy zagranicę po cenach o połowę niższych, nie opłacających niemal cen produkcji). Za znizeniem ceny cukru na wyrób win owocowych powinien się opowiedzieć nie tylko przemysł cukrowniczy, lecz i coraz zmniejszający swoje plantacje — plantatorzy buraków cukrowych. Z potaniem win owocowych zwiększy się popyt na nie, i jeżeli dzisiaj już około 2000 ton cukru idzie na wyrób win krajowych, to przy tańszym cukrze doszlibyśmy do 3000, może 4000 ton rocznie.

Zanim się dojdzie do tych rzeczy wielkich, niech panie domu, polki, robią rzeczy mniejsze, lecz równie ważne: niech kupują tylko wina krajowe, niech nasz ciężko zdobyty złoty pozostaje wewnątrz kraju, a nie ucieka zagranicę.

Pani Elżbieta.

TANIE OBIADY DLA PRACUJĄCEJ INTELIGENCJI

Na wielokrotną prośbę czytelniczek: podawania przepisów potraw tanich, a łatwych do wykonania, nadających się do codziennego użytku pracującej inteligencji, najgorzej dziś uposażonej warstwy społecznej, — rozpoczynamy szereg jadłospisów wraz z odnośniami wskazówkami co do ich wykonania.

Będą to jednak nie pojedyncze dania, a całe obiady lub kolacje, gdyż nieraz, użytkując jeden i ten sam materiał, lub pozostałe resztki, możemy go doskonale wyzyskać i wykonać prawdziwie oszczędne, a jednak smaczne potrawy. Jadłospisy będą ułożone w taki sposób, aby w skład ich wchodziły owoce, a także jarzyny lub salaty, obfitujące w witaminy. Proporcje będą zawsze obliczone na pięć osób, czyli na przeciętną rodzinę, składającą się z rodziców, dwojga dzieci i służącej, czy innej pomocnicy domowej.

Krupnik perłowy z kartoflami. Sznyce wieprzowe z salata z surowej, kiszonej kapusty. Kompot ze śliwek suszonych.

Kilo i ćwierć wieprzowiny od szynki, schabu lub łopatki. Skórkę z tłuszczem i kości nastawić w dwóch litrach wody; dodać marchew, pietruszkę, kawałek selera, cebulę, kilka ziarn pieprzu i ziela, listek, osolić.

W oddzielnym rondelku gotować dziesięć deka perłowej kaszy, wymoczonej przez noc w zimnej wodzie, podlewając ją tłuszczem, zebrany ze smaku. Po półtorej godzinie gotowania

kości odrzucić, skórkę pokrajać w drobną kostkę, kaszę perlową rozbić, zmieszać z resztą zupy, wrzucić pół kilo kartofli, pokrajanych w kostkę. Gotować razem, aż kartofle zmiękną. Do wazy wsypać zielonej pietruszki lub koperku.

Z mięsa ukrajać pięć równych kawałków, krajać wpoprzek włókien, rozbić doskonale na dwie godziny przed smażeniem. Przed samem smażeniem osolić, utarzać w mące i usmażyć w łyżce smalcu. Kto lubi sznycele panjerowane, może po utarzeniu w mące, umaczać je w rozbitym jajku i obsypać tartą bułeczką.

Trzy ćwierci kilo dobrej kiszanej kapusty posypać na godzinę przed obiadem sporą łyżką cukru i połać dwiema łyżkami oliwy orzechowej; wymieszać parę razy przed podaniem do sznycłów.

Dwadzieścia deka suszonych śliwek starannie umyć w kilku wodach, namoczyć na noc w zimnej wodzie. Zrana gotować w tejże wodzie, z dodatkiem dziesięciu deka cukru i paru kawałków skórki cytrynowej; gdy śliwki dobrze napeczniają i ulep się wysadzi, wynieść na godzin kilka na chłód.

Pani Elżbieta.

PRZEPISY GOSPODARSKIE

SAŁATA Z POZOSTAŁEJ PIECZONEJ CIELEŃCINY.

Przechować sos uformowany przy pieczeniu cielęciny; jeśli go mało, dodać doń rosółu lub wody i kilka listków żelatyny, wylać na płaski półmisek, aby zastygł na dosyć twardą galaretę. Pozostałą cielęcinę pokrajać w ładne, cienkie, równe plastry. Gorsze kawałki od kości i skrawki, powstałe przy równaniu plastrów, pokrajać w drobną kostkę. Zrobić jakąkolwiek sałatkę jarzynową — np. z kartofli, kiszzonego ogórka, marchewki i innej włoszczyzny — ugotować w rosole, dodać ugotowanej perłowej fasolki lub grochu z konserwy. Wszystkie te jarzynki, drobno pokrajane, zmieszać z cielęciną i paru łyżkami sosu majonezowego. Uformować z nich pośrodku półmiska równą piramidę. Plastry cielęciny umaczać w bardzo gęstym sosie majonezowym (którego przepisy tyle razy były podawane w „Bluszczu”) i ułożyć wkoło półmiska. Nakoniec galaretę pokrajać w pasy i ubrać niemi brzegi półmiska i sałatkę jarzynową.

Doskonale zużycie cielęciny, pozostałej ze stołu Wielkanocnego.

SAŁATA Z POZOSTAŁEGO DROBIU (indyka lub pulardy).

Drobka, pozostałe z pieczonej sztuki, ugotować na rosół. Na rosole tym zrobić galaretę, dodając po trzy listki żelatyny na szklankę rosółu. Jeśli nie dość przezroczysty, sklarować białkiem, rozbitym z paru łyżkami zimnej wody. Zakolorować paru kroplami karmelu na kolor blado-żółty. Wlać do szerokiej formy o dużym otworze (może być forma od savarin'a) i zastudzić. Wszystkie mięso z pozostałego drobiu podzielić na dwie części. Ładniejsze kawałki pokrajać w równe plastry, gorsze w drobną kostkę. Z paru kartofelków, ogóreczka, jabłka, jarzynek ugotowanych w rosole, zrobić sałatkę, zmieszać z mięsem, pokrajanym w kostkę i paru łyżkami sosu majonezowego. Zastygłą galaretę wyłożyć na półmisek, środek jej zapełnić tą sałatką. Wkoło ułożyć listki zielonej sałaty, lub tę samą sałatkę jarzynową. Ładne kawałki drobiu umaczać w gęstym sosie majonezowym i ułożyć na tej sałacie. Wszystko posypać drobnymi usiekanymi korniszonami lub zielonym koperkiem.



PIXAVON

NADAJE WŁOSOM
ZARÓWNO CIEMNYM JAK I JAŚNYM

**MIĘKKOŚĆ
JEDWABISTOŚĆ
POŁYSK**

WĄTRÓBKA CIELEŃCA DUSZONA. (Przepis francuski).

Wątróbkę cielęcą namoczyć na godzin parę w zimnej wodzie, lekko zakwaszonej paru łyżkami octu. Ściągnąć z niej skórkę, wycisnąć pozostałą krew. Włożyć do rondelka, w którym ma być podana na stół. Zrumienić ze wszystkich stron w maśle. Na kilo wątróbki dodać dwadzieścia deka cebuli, pokrajanej w paski, dziesięć deka pieczarek, pokrajanych w placki, kieliszek konjaku, czy winiaku, i dwie szklanki rosółu mięsnego lub smaku z jarzyn. Przykryć pokrywą i dusić wolno półtorej godziny. Wątróbkę posolić dopiero po zrumienieniu. Można też, dusząc, dodać kilka ziarn pieprzu, ziela i jeden, nieduży listek. Przed podaniem pokrajać wątróbkę i włożyć napowrót w uformowany sos. Podawać z tem samym naczyniem. Oddzielnie można podać purée kartoflane, ryż na sypko, lub makaron z masłem.

PIECZEŃ ZRAZOWA.

Kilo zrazowej lub krzyżowej bez kości przekrajać wpoprzek włókien na 8 cienkich, równych plastrów. Z nich sześć rozbić jaknajmocniej, byle się tylko nie rozpadły, a dwa przepuścić przez maszynkę, wraz z dziesięcioma deka łożu, dwiema bułeczkami-warszawiankami, wymoczonymi w rosole lub wodzie, i sporą cebulą. Wbić jajko, osolić, popieprzyć. Masą tą smarować kolejno zrazy, kładąc jeden na drugi (ostatni powinien być zraz bity). Na dno garnka położyć plasterki wędzonej słoninki, na nie pieczeń, znów przykryć słoninką, podlać szklanką rosółu i dusić wolno, aż mięso zmięknie; potrząsać często rondlem, aby do dna nie przystało, i podlewać, w miarę ubywania płynu. Pieczeń wyjąć na półmisek, pokrajać wraz z farszem na plastry. Do sosu dodać łyżkę mąki, pół szklanki wina (może być owocowe), łyżkę śmietany, łyżkę kaparów, lub drobno posiekanych korniszonów. Zagotować razem. Pieczeń obłożyć kartoflami z wody lub purée kartoflanem, na kartoflach ułożyć plasterki słoniny, wszystko połać zawieszonym sosem.

KOTLETY CIELEŃCE W MÓZDŻKU.

Usmażyć, ładnie rumieniąc, pięć lub sześć bitych kotletów cielęcych (wagi razem 75 do 80 deka). Wsunąć je z patelnią do pieca, aby dobrze doszły wewnątrz. Mózdzek cielęcy, doskonale wymoczony i oczyszczony z krwawej błonki, ugotować w osolonej i zakwaszonej octem wodzie. Utrzeć go na misce na masę, dodać utartą na tarce i przesmażoną z masłem dużą cebulę, wsypać łyżkę mąki, wbić dwa jaja całe, popieprzyć, posolić, utrzeć masę doskonale, dolać filiżankę mleka lub śmietany, zmieszanej po połowie z rosolem. Kotlety ułożyć na metalowym półmisku. Pokryć masą mózgową, aby je dobrze nakryła. Wstawić na kwadrans do pieca, aby się ta masa doskonale upiekła. Można białka z jaj oddzielnie ubić na pianę i dopiero

wkońcu zmieszać z resztą, w taki sposób potrawa nieco narasta. Podawać w tym samym naczyniu wprost z pieca. Do tego sałata letnia lub zimowa z oliwą i cytryną, czy kartofelki przysmażane

MÓZDŻKI WOŁOWE Z GRZANKAMI.

Dwa mózgi wołowe dobrze wymoczyć, zdjąć z nich krwawą błonę, ugotować w wodzie osolonej i zakwaszonej paru łyżkami octu. Tymczasem zrumienić łyżkę masła aż do chwili, gdy na patelni dymić zacznie. Zdjąć z ognia, dolać łyżkę octu, lekko zagotować razem. Mózdzki pokrajać na ładne kawałki, ułożyć w górkę na półmisku, polać wrzącym masłem z octem. Obłożyć wkóło przysmażonymi na maśle grzaneckami. Podawać bardzo gorące.

BLINY HRECZANE.

Na sześć godzin przed obiadem lub śniadaniem, na którym mają być podane bliny, należy rozczynić na nie ciasto. Cztery szklanki mąki hreczanej (białej, a nie szarej!) rozczynić trzema szklankami letniej wody lub mleka, w którym rozpuścić trzy deka drożdży. Włożyć dwa żółtka, pięć deka roztopionego letniego masła, wybić to ciasto doskonale, postawić w ciepłe aby podrosło. Gdy się dobrze podniesie, wybić ponownie mocno, wysypać kopsiastą łyżeczkę (od herbaty) soli i tyleż cukru, wymieszać, sparzyć półtora szklanką wrzącego mleka, znów wybijać, nakoniec dodać dwa białka, ubite na pianę. Ostrożnie wymieszać, postawić znów w ciepłe, aby podrosło. Kiedy doskonale wyrosnie, ostrożnie przenieść na stół koło blachy.

Rozpalić kilka niedużych żelaznych patelenczek, smarować je roztopionym masłem. Brać z brzegu ciasto łyżką, aby nie opadło (powinno być niezbyt gęste, żeby się rozlewało cienką warstwą po patelence). Smażyć bliny, rumieniąc ładnie z obu stron, układać w zakrytą salaterkę, postawioną na rondlu z gotującą się wodą, aby nie wystygły. Podawać bardzo gorące w dobrze wygrzanym naczyniu z pokrywą. Do smarowania patelenczek nie używać piórka, które się może spalić, lecz kawałek waty, owiniętego płótnem i przywiązanego do patyczka. Do blinów podaje się topione masło i kwaśną śmietaną. Wobec wielkiej drożyzny kawioru, można go zastąpić drobno usiekającym, najlepszym śledziem-ulikiem, zmieszanym z gęstą śmietaną.

KREM SZODONOWY.

Szklankę wina białego (może być krajowe, owocowe) ubijać na ogniu z trzema żółtkami, utartymi do białości z 3/4 szklanki cukru. Gdy masa zbieleje, zgęstnieje i przybędzie jej w trójnasób, dodać do niej kieliszek rumu, trzy białka, ubite na sztywną pianę, i osiem listków żelatyny, wpiery wymoczonej w zimnej wodzie. Wymieszać i przełożyć do kremowej formy, wylanej wodą i wysypanej cukrem. Gdy zastygnie, wyłożyć na półmisek, obłożyć biszkopcikami i podać z jakim kwaśnym sosem, np. porzeczkowym, berbersowym lub żórawinowym.

Pani Elżbieta.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

WYDAWNICTWO POLSKIE A. WEGNERA W POZNANIU.

- F. A. Ossendowski:* „Gasnace ognie“ — podróż po Palestynie, Syrii, Mezopotamji.
Andrzej Tretiak: „Lord Byron“.
Jerzy Bandrowski: „W białym miasteczku“ — powieść.
Włodzimierz Popłamski: „Tancerka“.

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA.

- Marjan Zdziechowski:* „Napoleon III“ — szkice z dziejów jego życia i pracy.
Zofja Kossak-Szczucka: „Szaleńcy boży“ — wydanie drugie z 12 ilustracjami Leli Pawlikowskiej.
 — „Legnickie Pole“.
 — „Dzień dzisiejszy“ — powiastka współczesna.

WYDAWNICTWO ZYGMUNTA POMARAŃSKIEGO.

- Juljusz Kaden Bandrowski:* „Przymierze serc“ — wydanie drugie.

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ.

- Stanisław Strumph-Wojtkiewicz:* „Dramat w ojczyźnie“.

BIBLIOTEKA „DROGI“.

- Tom. I. *Wilam Horzyca:* „Dzieje Konrada“.

KSIĄŻNICA „ATLAS“.

- M. H. Szpyrkówna:* „Cuda w Lourdes“.
Dr. Oskar Pfister: „Psychanaliza na usługach wychowania“ — przełożył i słowem wstępem zaopatrzył dr. Józef Mirski.

Ofiarą naszych czasów

jest ten biedny człowiek. Ciągłe troski i kłopoty sprawiają mu często bóle głowy. Z tego powodu ma on, zawsze pod ręką oryginalne tabletki Aspiriny, które łagodzą te nieznosne bóle.

Istnieje tylko jedna

ASPIRINA 

Każde opakowanie i każda tabletki oryginalnej Aspiriny opatrzone są znakiem BAYER.

WARUNKI PRENUMERATY

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie 5 zł., kwartalnie — 15 zł., rocznie — 60 zł.
 Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. 40 gr. Zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy 9, tel. 239-40.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu“ — Warszawa, Plac Zamkowy 9.
 Konto P. K. O. — Warszawa Nr. 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ“, Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA - OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA - OKOŁÓW.
 Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy 9, tel. 239-40. Ekspedycja: ul. Górnośląska 19, tel. 244-75.

Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz“. Rybarska 8, tel. 244-18.